

Kuryer Poznański

wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych

Redakcyja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracja i Ekspedycja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna

wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 5 (sob. Zeitungs-Preisliste p. 1894 Abtheilung II. t. Nr. 57.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń

wynosi 15 fenigów od drobnego siedmiomiesięcznego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Straßburgu, Stuttgardsie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstejn & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Halli n. S., Hanowerze, Genewie, Kańsienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubecie, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 5 września.

Z bieżącej chwili.

Prowokacyjne wystąpienie przywódcy stronnictwa rusofilijskiego w Bułgarii, Cankowa, miało tę dobrą stronę, iż zniewolilo poniekąd rząd bułgarski do zajęcia wyraźniejszego stanowiska i przyczyniło się tym sposobem do wyjaśnienia sytuacji. Encycyja członków gabinetu i organów prasy rządowej, wywołane znaną odezwą Cankowa, nie dopuszczają już żadnej wątpliwości, że bezpodstawnym było twierdzenie, jakoby nowy gabinet szukał dla siebie oparcia czy to w Petersburgu, czy w stronnictwie rusofilijskim. Do znanych dotychczas wynurzeń oficjalnych, przybywa obecnie nowe, a jest niem mowa, jaką wygłosił w tych dniach prezes ministerstwa Stoilow na bankiecie, urządzonym na cześć jego we Warnie przez liczne grono tamtejszych notabłów a Stoilow oświadczył się najpierw przeciw metodzie napadania na Rosyę i prowokowania ją w sposób nieumiarkowany, powiedział: Rząd obecny nie myślał i nie myśli robić we widokach pojednania się z Rosyą lub pozyskania sobie jej życzliwości jakichś ustępstw, ani nie dozwoli na oddanie armii bułgarskiej w ręce obce. Oj, którzy chcieliby narzucić rządowi tak zw. rusofilijską politykę, działając nierozważnie, niepatryotycznie i wbrew interesom ojczyzny. Naród bułgarski pragnąc pozyskać sobie życzliwość mocarstw, a między temi i Rosyją, powinien starać się utrzymać prawdziwie liberalną politykę w sprawach wewnętrznych, dążyć do poprawy położenia ekonomicznego i być jednakowo lojalnym w obec wszystkich państw.

Zdaje się, iż to co powiedział publicznie prezes gabinetu, jest tak wyraźnym, iż odtąd powinny zamknąć głozy podejrzewające rząd o jakiś zwrot na korzyść zapewnienia Rosyi silniejszego wpływu w Bułgarii.

Dzisiaj nawet gorliwi do niedawna zwolennicy Cankowa biorą mu za złe jego ostatnie wystąpienie, wedle bowiem ich przekonania, przywódca radykalnej opozycji odsłoniłszy zbyt niepolitycznie istotne swe cele i wysuwając Rosyę jako protektorkę i opiekunkę księżstwa, zniechocił gabinet Stoilowa do dania takich wyjaśnień, iż skutkiem nich trudniejszą niż kiedykolwiek stała się droga pojednania z Rosyą. Gdy bowiem dawniej za jedyną przeszkodę zbliżenia się Bułgarii do caratu uważano był w Petersburgu Stambulow, okazuje się obecnie, iż o ustępstwach a tem mniej o uderzeniu czołem nie chcą nie wiedzieć ci nawet, którzy występowali konsekwentnie przeciw bylemu wszechwładnemu ministrowi i sprowadzili ostatecznie jego upadek. Jasnem jest także teraz, iż nie w dziedzinie polityki zagranicznej istniały przeciwieństwa między Stambulowem a jego przeciwnikami, lecz tylko co do metody postępowania i kierownictwa na polu polityki wewnętrznej.

Z góry można być pewnym, iż ostatnia mowa programowa Stoilowa wywrze wszędzie zagranicą, z wyjątkiem naturalnie Rosyi, dobre i silne wrażenie. Obecnie wszystko zależy od wyniku wyborów do nowego zgromadzenia narodowego, rozpisanych, jak wiadomo, na 23 b. m., rezultat ten bowiem wykaże, czy gabinet Stoilowa posiada i nadal warunki bytu i czy będzie mógł wypełnić stale wielką lukę, jaka powstała po upadku Stambulowa. To tylko dzisiaj zdaje się być faktem, że koła rządowe w Sofii otrząsły się już z pierwszych złudzeń, jakim oddawały się zbyt optymistycznie w pierwszych tygodniach swego urzędowania. Koła te powracają powoli do dawnego hasła, a jest nim: wytrwanie na obranej drodze spokojnej i poważnej polityki realnej, niezmodernowa praca około rozwoju niezawisłości Bułgarii.

Istniejące w Rzymie od kilku lat stowarzyszenie „Ordine degli Avvocati di San Pietro”, składające się z katolików rozmaitych kraj, zwłaszcza Francji i Włoch, a występujące w imię praw Stoilicy św., postanowiło urządzić powszechny kongres w Paryżu, celem omówienia spraw Stoilicy św. Biskup z Grenoble, który jest honorowym prezesem stowarzyszenia, ma przewodniczyć kongresowi.

Biuro Reutersa donosi z Tangeru o poważnym rokoszu Kabyłów. Zbuntowali się oni w okolicy Demnatu i zburzyli kilka miejscowości, zabijając szczególnie żydów, którzy także w Afryce nie cieszą się zbyt wielką sympatją. Kabylowie z Echamma, Zeman i Witanan obiegają dotychczas Marakę z żelazną wytrwałością. Jest obawa, że miasto nie zdoła im ostatecznie stawić skutecznego oporu. List sultana marokańskiego, wysłany przed kilku dniami do przywódcy powstańców, nie odniósł widocznie żadnego skutku.

Na wyspie Sycylii nie musi być położenie tak pięknem, jak je przedstawiały niektóre dzienniki włoskie, skoro król widział się znowu zniewolony oddać kierownictwo nad policją w ręce wojskowe. „Gazetta ufficiale” ogłasza dekret, wedle którego prefekci i urzędnicy bezpieczeństwa publicznego podlegają rozkazom komendanta 12 korpusu armii, zatłoczonego w Palermo.

Porażka Holendrów na wyspie Lombok może mieć przedwzrostkiem wielkie znaczenie moralne. Tak twierdzą przynajmniej znawcy stosunków azjatyckich. Wiadomo o niej gruchnie odrazu po całym Archipelagu Indyjskim i obudzi chęć do walki we wszystkich plemionach, niechętnie znoszących pano-

wanie holenderskie. Jest faktem, znanym powszechnie, że Holendrom nie udało się dotychczas stłumić wszystkich buntów w swych posiadłościach azjatyckich. W niektórych zakątkach Archipelagu panuje bez przerwy stan wojenny. W górzystej północno-zachodniej części wyspy Sumatry trwają nieustanne utarczki między oddziałami holenderskimi a pół dzikimi plemionami, zamieszkującymi niedostępne kotłiny i stoki gór. Wiadomość o wycięciu kolumn holenderskich powitana tam będzie okrzykiem radości. Doda ona odwagi i zapалу tym nawet, którzy w końcu przestali wierzyć w możliwość oparcia się państwu europejskiemu. Któż zaś maże przewidzieć, czy echo tej wieści nie obudzi nienawiści do panowania holenderskiego w takich okolicach, w których dotychczas władza ich zupełnie zdawała się ustaloną? — Wedle ostatnich wiadomości z Batavii, Balinzsowie wzięli do niewoli kapitana wraz z oddziałem wojska. Radza chce jeńców tych wypuścić na wolność, ale pod warunkiem, że pokój zostanie zawarty.

W Portugalii utworzyło się nowe ministerstwo, którego skład jest następujący: Ribeiro objął przewodnictwo i tekę finansów; Franco Castello Branco, sprawy wewnętrzne; Pimentel Pinto, ministerstwo wojny; Azevedo Castello Branco, ministerstwo sprawiedliwości; Brissac dos Neves Ferreira, ministerstwo marynarki i kolonii; Carlos Lobo Avila, sprawy zewnętrzne; Campos Henriques, roboty publiczne.

W Hadze minister spraw wewnętrznych, van Houten, zagałił wczoraj między parlamentarną konferencją pokoju. Radził on konferencji zająć się głównie sprawą sądów polubowych i wstrzymać się od wszelkiego wtrącania do kwestyi aktualnych. Konferencya nie powinna zawierać tym, którzy z jednej strony przedstawiają się za przyjaciół pokoju, a z drugiej strony zachęcają masy do wojny domowej. W końcu oświadczył się minister za utworzeniem międzynarodowego sądu polubowego. — Prezesem konferencji został wybrany Rahusen z Amsterdamu.

* Przed kilku dniami referowaliśmy o artykule profesora Böcka, zamieszczonym w „Preuss. Jahrb.“, w którym między innymi powiedziano, że „polska żona wychowuje dzieci niemieckiego męża na Polaków, gdy tymczasem niemi cka żona, skoro już wyszła za Polaka, poddaje mu się i w t. m. do dzieci jej zostają Polakami. Odpowiada to tylko owemu tak częstemu spostrzeżeniu w dziedzinie mieszania ras, że mieszanie zwykle przechyla się ku niższemu stopniowi.“ Na te wywody niemieckiego profesora odpowiada słauka „Volkszeitg.“: „Obydwa twierdzenia są najzupełniej fałszywe; dzieci w narodowościowych małżeństwach mieszanych, o ile nie przyczyniają się do tego wyjątkowo szczególne okoliczności, wychowują się w narodowości matki. Polacy, którzy żenią się z Niemkami, mają w W. Księstwie Poznańskim prawie bez wyjątku dzieci, mówiące po niemiecku. Widać to już ztąd, że w powincyi istnieje wielu Niemców z czysto polskimi nazwiskami, którzy nawet jeszcze nazwiska swoje piszą całkiem po polsku, a którzy mimo to czują się prawdziwymi Niemcami i po części nie rozumieją ani słowa po polsku. Przypomnieć tylko potrzeba licznym wyższych urzędników i oficerów niemieckich na wschodzie, którzy mimo swych czysto polskich nazwisk są prawdziwymi Niemcami. Tak samo przewrotnym jest zapatrywanie autora, że w dziedzinie mieszania ras mieszanie to chyli się ku „niższemu” stopniowi, przez co autor chce powiedzieć, że polskość pochłania na Wschodzie niemieckość w sobie. Właśnie dzieje się wręcz przeciwnie, jak uczy historia. Niemieckość n. p. zachłona w sobie w licznych prowincjach i okolicach naszego kraju narodowość wendyjską, jakkolwiek ona licznie była znacznie większą. Niemieckość atoli w porównaniu do narodowości wendyjskiej miała przed wiekami znacznie wyższą kulturę. Można zresztą przy tej sposobności stwierdzić, że wszystkie statystyki o stosunkach w rodowościowych na Wschodzie, o ile liczą te pochodzą ze źródeł konserwatywnych i liberalnych, należy przyjmować z wszelką ostrożnością. W dawniejszym wydaniu pewnego znanego leksykonu np. podano liczby narodowości w Ks. Poznańskim całkiem fałszywie i to liczbę Polaków zawsze znacznie niższą, aniżeli była w rzeczywistości. Czy te same błędy zachodzą w nowym nakładzie, nie wiemy.“

W tym samym numerze odbiera słauka „Volks Zeitung“ z tego samego, co powyższe wywody, źródła następująca korespondencya: „Niezdługo upływie pół roku od czasu, jak minister kultu dr. Bosse wydał znane swoje rozporządzenie, odnoszące się do zaprowadzenia fakultatywnej nauki języka polskiego w szkołach ludowych Ks. Poznańskiego. Niemiecka prasa szowinistyczna nazwała wówczas reskrypt nadzwyczajnym ustępstwem dla Polaków i wyraziła zarazem obawę, że przez otwiera się „polonizacyja“ w Ks. Poznańskim wrota na oścież. W rzeczywistości otrzymuje stosunkowo tylko nadzwyczaj mało polskich dzieci naukę języka polskiego. Najprzód ustawa wyklucza z tej nauki dzieci w niższym i wyższym oddziale. Oprócz tego w ostatnich ośmiu latach ustanowiono w czysto polskich okolicach wielu nauczycieli z Śląska, Brandenburgii i Zachodu, a nauczyciele ci, nie znając polskiego języka, nie mogą udzielać w ogóle nauki polskiego. Nadto przeniesiono wielu polskich na-

uczycieli Ks. Poznańskiego niedawno także w przeważnie niemieckie miejscowości nadgraniczne nad granicą śląsko-brandenburską, gdzie w ogóle nie ma wcale nauki języka polskiego. Dalej kilku powiatowych inspektorów szkolnych, pomimo, że ustawa przepisuje dwie godziny tygodniowo na naukę języka polskiego, udzieliło tylko jedną godzinę na nią. Niektórzy powiatowi inspektorowie szkolni w ogóle tak w różnych miastach jak na wsiach nie pozwalają udzielać prywatnej nauki języka polskiego. W mieście Inowrocławiu, liczącem przeszło 20,000 mieszkańców, żadne polskie dziecko nie pobiera nauki języka polskiego. To samo zachodzi na przedmieściu św. Łazarza w Poznaniu dla tego, „ponieważ tam naukę religii polskie dzieci pobierają w języku niemieckim.“ — W całym szeregu szkół też nauka języka polskiego zamiast na Wielkanoc rozpoczęła się dopiero krótko przed wielkimi wakacjami albo krótko po wielkich wakacjach. Nawiaseł tu jeszcze dodać się godzi, że tej jednej godziny nauki polskiego języka prawie wszędzie udziela się w końcu godzin nauki, kiedy dzieci już są zmęczone. Wedle rozporządzenia pana ministra ma nauka języka polskiego służyć na to, aby polskie dzieci uzdolnić do przyjmowania z korzyścią, nauki religii, w polskim udzielanej języku, do przedświątecznego i różnorodnego wyczerpania się modlitw, pieśni kościelnych i t. d. w języku polskim i w ogóle do używania polskich podręczników przy nauce religii. Stanowisko atoli, jakie zajmują powiatowi inspektorowie szkolni w obec reskryptu ministerjalnego, nie dopuszcza spełnienia wytkniętego zadania. Z nauką języka polskiego dzieje się zupełnie tak samo, jak z owym rzekomym rozporządzeniem, wedle którego polscy rekruci mają pozostać w swej dzielnicy. I nad tem wykrzykiwała nieprzychylna Polakom i Kossiołowi prasa swoje ach! i biada! Później okazało się, że tylko 5 pret polskich rekrutów pełni służbę w garnizonach swej dzielnicy. Z polskich dzieci szkolnych Ks. Poznańskiego z pewnością także nie więcej, jak 5 pret odniesie istotną korzyść z nauki języka polskiego.“

Quousque tandem...?

Czytelnicy szanowni nie posadzą nas o zbytnią pochopność do polemicznych swarów, których przeciwnie unikamy, o ile tylko na to pozwala obowiązek czy to stanowczego zaznaczenia własnego stanowiska, czy wystąpienia w obronie interesów, których całość uważamy za niezbędną rękojmię prawidłowego rozwoju społecznego. Mianowicie liczne inwektywy „Gońca Wielkopolskiego“, który prawie w każdym numerze zawiera jakiś artykuł polemiczny przeciwko „Kuryerowi“, nie byłyby zdolne wyprowadzić nas ze zwykłego spokoju, chociaż ten żądny skandalów organ milczenie nasze tłumaczyć usiłował swoim czytelnikom w ubliżający dla nas sposób, — jeżeli zaś mimo to przerywamy dzisiaj nasze milczenie i energicznie występujemy przeciwko „Gońcowi Wielkopolskiemu“, to czynimy to na usilne i wyraźne życzenie bardzo licznych czytelników naszych, a nawet ludzi, którzy zjadają nie we wszystkim zgadzają się z naszymi zapatrywaniami, ale wyznają zasadę, że należy szanować politycznego przeciwnika, choć się nawet przeciwko niemu walczą w dziedzinie zasad i przekonania. Coraz częściej bowiem dochodziły nas głozy, że wobec rozkiełzanej ze wszystkich względów przyzwoitości, prawdziwie szalonej żądzy skandalu z jednej strony, nie zdolnej uszanować żadnej powagi, wdzierającej się bezwzględnie do najskrytych tajemnic rodzinnej życia, a z drugiej — wobec niesłychanej bezczelności, z jaką niedoświadczona redakcya „Gońca“ rzuca się na krytykę najpoważniejszych osób i towarzystw, zalewając je prawdziwym potokiem najniegodziwszych obelg — że wobec tego cała uczciwa prasa powinna jednogłośnie wystąpić i przez niedwuznaczne potępienie tego rodzaju postępowania wyprzeć się wszelkiego współnictwa z pismem, które wedle zdania najpoważniejszych w naszym społeczeństwie osób kala dobrze zasłużoną sławę polskiej prasy.

Wspomnieliśmy już, że uczciwi ludzie mogą zwalczać nawzajem, nawet bardzo ostro swoje polityczne zasady i przekonania, nie odsądzając przytem przeciwnika od [wszelkiej] czci i wiary, nie zarzucając mu nieczyściej intencji, ba zdrady kraju. Mniejsza o to, że „Goniec“ lży nas i naszych przyjaciół politycznych na każdej stronicy jako przedających ugodowców, szwarc-wajserów — i to dla tego, że pouczeni doświadczeniem nie chcemy razem z nim w krzykactwie i nierozumnem szamotaniu się, bez oglądania się na rzeczywiste warunki szukać dróg zbawienia. Mniejsza o to — powtarzamy — niechże

sobie „Goniec“ zażywa tej przyjemności i lży nas dalej, kiedy mu tego do szczęścia potrzeba. Ale co rzecz gorsza — i powiedzmy zarazem niegodziwsza, bo przyjęć niepodobna, aby to się działo w dobrej wierze, to owe szowinistyczne krzyki i w wysokim stopniu drażniące rząd demonstracje pseudo-patryotyczne, które jakby z góry na to były obliczone, aby nam szkodzić i coraz bardziej utrudniać i tak już nad wyraz smutne położenie nasze. Przekonani jesteśmy, że nasi „najserdeczniejsi“ jeżeli już nie trafili, to trafić zdołają do najwyższego miejsca, aby dostarczyli przeciwko nam wręczonych argumentów i jakimkolwiek przeszkodzić ulgom.

Nie jest bowiem żadną tajemnicą, że drukuje się tu w Poznaniu u Deckera pismo, przeznaczone dla sfer rządowych, a obejmujące w tłumaczeniu głozy prasy polskiej. Przypadkowo wpadł nam jeden numer tego pisma do ręki i z boleścią serca przekonaliśmy się, że głównego materiału dostarcza tam „Goniec“ swem krzykactwem. Takie rozmyślane dostarczanie nieprzyjaznym nam żywiołom broni przeciwko nam jest po prostu zbrodnią o pomstę do nieba wolać i powinno nakłonić tych wszystkich, którzy dotychczas przez lekkomyślność popierali to pismo prenumeratą lub ogłoszeniami, do zerwania z niem wszelkich stosunków, gdyż tylko w ten sposób możliwym będzie wytrącenie z ręki nierozważnych młodzików tej tak niebezpiecznej dla nas zabawki, niebezpieczniejszej, aniżeli miecz w ręku szaleńca.

Mieliśmy już rozmaite pisma i w Wielkopolsce i za kordonem, i wiele złego spowodowały już w naszym społeczeństwie gazety, że tylko wspomniemy wydawnictwa p. Świętochowskiego, które tak przewrotnie i zgubne zasady i idee usiłowały zaszczepiać w szerokich warstwach ludowych. Ale, jakkolwiek zgubne były owe zasady i tendencje — w jednym przewyższał p. Świętochowski redaktorów „Gońca“ — co czynił, czynił z przekonania i dla przekonania, a nie robił z pism swoich finansowej spekulacji, materialnego geszefu, obliczonego na zaspokojenie najpodlejszej namiętności ludzkiej, żądzy skandalu, jak to się niestety dzieje w „Gońcu Wielkopolskim“.

Nie godziliśmy się nigdy na sposób wojowania i zasady głoszone w „Gońcu“ za życia jego założyciela, ale to przecież wyznać musimy, że za jego życia był „Goniec“ ocale niebo wyższy od dzisiejszego. Gorzkim był sarkazm, za daleko posunięte nieraz wycieczki osobiste redaktora, razita niejednokrotnie zamaszta krzykliwość w rzucaniu hasel o granicach od morza do morza i traktatach wiedeńskich, w czem wolno się było dopatrzeć bardzo delikatnej ironii wobec łatwości niektórych zwolenników niebożczyka, ale w tem wszystkim była spora garść soli attyki, była pewna myśl wyższa, daleka od tej szarej popoliwości, jaka obecnie rozpostarła w „Gońcu“ swe skrzydła, a którą panowie redaktorowie usiłują ratować pomysłami, godnymi rewolwerowego pisma.

Winszujemy, ale nie zazdrościmy — a wobec rozpasanego junactwa i zachwałych przechwałek o wręczonych zastępach zwolenników, mających stać za „Gońcem“, stwierdzamy, że za nim nikt poważny nie stoi, że to jest organ kilku jednostek, nie dbających o dobro sprawy publicznej, przeciwnie narażających lekkomyślnie społeczeństwo na smutne przejścia i upatrujących w tem piśmie zwyczajny „geschäft“, interes finansowy, przynoszący zyski w miarę propagowania w niem skandalu.

Dla przykładu, w jaki sposób traktuje się ludzi w „Gońcu“, pozwalamy tu sobie przytoczyć sprostowanie, zamieszczone w jednym z ostatnich numerów tego pisma z obawy przed procesem:

W numerach 159 i 164 „Gońca Wielkopolskiego“ z dnia 15 i 20 lipca r. b. znajdują się dwie korespondencje z Jeżyc, w których w uwłaczający sposób zaczepiono zarząd Towarzystwa Przemysłowego, będącego pod prezesostwem dr. Kozuszkiewicza. Mianowicie uczyniono w korespondencyach tych ciężkie bardzo zarzuty, wiceprezesowi tegoż towarzystwa, p. Stanisławowi Chmielewskiemu, zaczepiając niegodnie jego dobre imię. Oświadczamy niniejszem na podstawie zasiegniętych informacji, że wszelkie owe zarzuty są czczym wymysłem, i zrobione zostały tylko z pobudek osobistych; przykre nam bardzo, że podczas nieobecności naszego naczelnego redaktora (!) obie te korespondencje zostały przyjęte i wydrukowane, mianowicie, że jakiejś później skonstatawali, autorem ich jest człowiek, który wyrokiem sądowym za

niepoczytelny został. Pana Chmielewskiego przeproszamy bardzo zato, co się stało, a korespondentów swoich na przyszłość prosimy, by tylko same udowodnić się dające fakta, bez osobistych przynieszek, nam komunikowali.

A cóż dopiero powiedzieć o niecnym inwetywach, które z kolei traktowano takich ludzi, jak czciogodny patron Jackowski, którego młodzież „Gońcowa“ wzamian za doznane dobrodziejstwa nie wahała się z powodu zatargu powstałego w Komitecie Kościuszkowskim zwymyślać publicznie, jak równego sobie młokosa, jak dalej pp. Kosiński, dr. Komierowski, szambelan Cegielski, dr. Łebinski i tylni, tylni innych, nie wyjmując najwyższych położonych osób, które miały to nieszczęście, że ściągnięły na siebie niełaskę tych panów!

Wiemy, jakie wyzwiska czekają nas za powyższe słowa prawdy, które wypowiedzieć uważaliśmy za swój publicystyczny obowiązek w obec ogólnego rozgoryczenia, jakie zapanowało w szerokich kołach naszego społeczeństwa. Mniejsza o to. Smutna to zaiste rzecz, że w chwili, w której wspólnej pracy wszystkich sił potrzeba, aby jako jeden mąż wystąpić przeciwko zwartym szeregom nieprzyjaznych nam żywiołów, pragnących przeciwko nam podburzyć całą opinię — że w takiej chwili w naszym społeczeństwie znajdują się ludzie, którzy nie wahaają się wprost pracować na korzyść naszych nieprzyjaciół.

Ojciec św. w swem piśmie do katolików niemieckich, zgromadzonych na wiecu w Kolonii powiedział co następuje: „... Każdy z nas dobrze to widzi, jak smutnym jest w czasach obecnych nie tylko położenie religii, ale i świeckiego społeczeństwa. Albowiem socjalistyczne i inne tego rodzaju szaleńcze idee, które się tak bardzo rozpowszechniły, wnoszą rozdwojenie umysłów i podjudzają jedną część ludzkości do zawziętej przeciw drugiej części walki, tak, że pokój publiczny jest do tego stopnia wstrząśniętym, iż wszystkie, dotknięci temi stosunkami, gorycz ich na sobie odczuwają. Jest więc rzeczą konieczną, aby katolicy pobudzani byli coraz bardziej do wzmocnienia jedności między sobą, w poczuciu, jak wielkie dla ojczyzny i religii wypływają z tej zgody błogosławieństwa, a zarazem w obawie, by wszystkie, z takim trudem zdobyte korzyści, przez waśń wewnętrzną nie zostały zmarnowane.“ Te słowa Ojca św. niech sobie dobrze zapisać w pamięci wszyscy ci, co dotychczas choć nie pochwalali zgubnych tendencji „Gońca“, jednak przez jakąś dziwną lekkomyślność, czy przez słabość dawali mu poparcie. Gdy redakcja „Gońca“ zobaczy, że w społeczeństwie nie ma już poparcia na dotychczasowe skandale i krzykactwa, nie omieszka zmienić frontu — albo będzie musiała ustąpić — co oby jak najprędzej nastąpiło!

Trzechsetna rocznica kanonizacji św. Jacka.

Krakowski konwent OO. Dominikanów, pragnąc jak najuroczyściej zakończyć obchód trzechsetnej rocznicy kanonizacji św. Jacka, zaprosił Jego Eminencję X. Kardynała Koppa, księcia-Biskupa wrocławskiego, jako zwierzchnika diecezji, w której stała kolebka św. Jacka, ażeby przybył do Krakowa i objął celebrowanie w ostatnim dniu uroczystości. Xiądz Kardynał Kopp przychylił się do prośby konwentu i pierwszą pracę arepasterską w obrębie swojej diecezji, przybył do Krakowa w sobotę wieczorem i na dworc kolejowym został uroczystie powitany przez kapitułę katedralną krakowską, duchowieństwo i komitet obywatelski, na czele którego stali hrabia Stanisław Tarnowski i hr. Andrzej Potocki. Oprócz duchowieństwa i komitetu obywatelskiego przybyli na dworzec naczelnicy władz pp.: delegat Laskowski, dyrektor policji dr. Korotkiewicz, rektor Uniwersytetu profesor dr. Zoll i wiceprezydent miasta dr. Pieniążek. Na dworcu byli też obaj bracia hra-

biowie Strachwitzowie, z krzyżami zakonu maltańskiego na piersiach.

Powitanie X. Kardynała Koppa odbyło się w sali dworca I klasy; tu też przedstawili się księciu Kościoła witające go osobistości. Panna Staszczuk wręczyła mu piękny bukiet, za co podziękował po polsku. Po powitaniu na dworcu odjechał X. Kardynał do pałacu „pod Baranami“, gdzie zamieszkał.

Tymczasem na uroczystą konkluzję wielkiej uroczystości kościelnej od soboty płynęły zastępy wiernych z bliższych i dalszych stron. Już w sobotę po południu trudno było dojechać do świątyni; tłumy ludu stały na krągankach. Do Różańca św. zapisywali się setki osób; konfesyjonały były obłożone. W niedzielę rano przez wielki plac przed kościołem niepodobna się było przecisnąć, stały tu i wewnątrz kościoła dziesiątki tysięcy wiernych. Trębace na dętych instrumentach grali pieśni do Matki Bożej, śpiewane na całym obszarze ziem polskich, jak „Serdeczna Matko“ itd.

Wotywę o godzinie 8^{1/2} rano w niedzielę odprawili w kaplicy św. Jacka X. kan. Borsuk, proboszcz tutejszego gr. kat. kościoła św. Norberta. Zaraz potem o godzinie 10 przybył X. Kardynał Kopp. Powitało go uroczyście u drzwi duchowieństwo i wśród śpiewu *Ecce sacerdos magnus* wprowadziło przed główny ołtarz, gdzie Arcypasterz odprawiał Sumę, w czasie której kazanie wypowiedział Y. Wojciech Siedlecki. W kościele byli obaj hrabiowie Strachwitzowie, komitet obywatelski, wybitne osobistości ze świata urzędowego, reprezentanci instytucji i zakładów, wiele obywateli z krakowskiego. Mimo nadzwyczajnego ścisła, mimo przepiękności kościoła, panował wszędzie wzorowy porządek. Po Sumie odbył się na cześć X. Kardynała Koppa obiad w refektarzu klasztornym, w którym wzięło udział blisko 200 osób duchownych i świeckich. Przed końcem obiadu zabrał głos wikary generalny prowincji galicyjskiej Zakonu kaznodziejskiego O. Thir, i w wybornie łacinnie dziękując wszystkim, którzy przyczynili się do uświetnienia uroczystości, podniósł blask, jaki konkluzja jej zawiązuje przybyciu X. Kardynała Koppa i wznosił toast na cześć tego dostojnego gościa i celebry. Również po łacinie odpowiedział X. Kardynał, zaznaczając ducha głębokiej religijności narodu polskiego, a szczególnie ludności miasta Krakowa, i oddawszy pochwałę pracy i wielkim w tym względzie zasługom zakonu kaznodziejskiego, wznosił kielich na pomyślność prowincji galicyjskiej OO. Dominikanów.

Na godzinę południową zapowiedziana była procesja z kościoła św. Trójcy na Wawel; przywiązywano do niej słuszną bardzo wielką wagę. Szło o to, ażeby umożliwić udział w nabożeństwie dziesiątkom tysięcy, nie mogącym się pomieścić w świątyni; aby poważą i majestatem obchodu podnieść i utwierdzić ducha, aby wreszcie połączyć teraźniejszość z przeszłością i w królowej świątyni polskich, w królewskiej świątyni zakonów żyć obchód. Dwukrotna ulewa po godz. 2 groziła procesji; na szczęście wypogodziło się potem zupełnie. Po godz. 4 po południu rozpoczęły się nieszpory, celebrowane przez X. Kard. Koppa w asystencji duchowieństwa; w presbiterium zajęły stalle najwybitniejsze osobistości z Krakowa.

Po niesporach ruszyła procesja, w której co najmniej 80,000 wiernych uczestniczyło. Na czele procesji szła deputacja miasta Katowice, złożona ze zastępów poważnych obywateli, za nią tutejsze instytucje dobroczynne i bractwa kościelne ze wszystkich prawie świątyni krakowskich; dalej uczniowie gimnazjum świętego Jacka, zakony żeńskie i męskie, wreszcie paręset księży św. eckich i zakonnych. Taż za duchowieństwem przeroziewali dominikańscy przybrani w złociaste ornaty, niosą wysoko nad ludem zewsząd widzianą świętą relikwię, mianowicie głowę świętego Jacka w złotym relikwiarzu; umieszczona jest ona na feretronie, przybranym kwiatami lilii. Na okół świętej relikwii tworzą otoczenie chorągwie cechowe; idą starsi cechów z insygniami. Za relikwią postępują hrabiowie Strachwitzowie, oraz członkowie kilku rodzin herbu Odrowąż; niemniej członkowie komitetu obywatelskiego pp. Stanisław hrabia Tarnowski i Andrzej hr. Potocki w pięknych strojach polskich, dalej i wiceprezydent miasta Krakowa, dr. Pieniążek, pan dyrektor Sleg, p. dr. Stanisław Tomkowicz, p. Maryan Bartynowski i inni.

Dalej idzie kapituła katedralna krakowska. Za nią trzech dostojników kościelnych w infułach: mianowicie X. Biskup Jourdan de la Passardière i XX. i infuła Matzke oraz Gawronski. Bezpośrednio za nimi dostojny celebans X. Kardynał Kopp w infule, kapie, z pastorałem w ręce. Za nim na czele władz: p. delegat Laskowski, JE. p. prezydent Zborowski, p. wiceprezydent Zeleski, p. prezes Jasiński, z gronem radców apelacyjnych, oraz sądu krajowego cywilnego i karnego, dalej dyrektor policji p. dr. Korotkiewicz; prezydent miasta pan Friedlein z gronem radców miejskich; burmistrz m. Bochni dr. Serafiński; rektor Uniwersytetu profesor dr. Zoll z dziekanami wydziałów, przybranymi w złote łańcuchy, oznaki godności; starszy inspektor kolei państwowych p. Karol Szukiewicz z inspektorem i szefami biur w pełnych mundurach; starszy radca skarbowy p. Krumłowski; naczelnik prokuratorii skarbu p. Bełcikowski; dyrektorowie i profesorowie szkół średnich, szczególnie gimnazjum św. Jacka, oraz ludowych. Towarzystwo strzeleckie, Arcybractwo Miłosierdzia, gremium Towarzystwa św. Wincentego a Paulo z prezesem hr. Adamem Krasimskim, obywatelstwo krakowskie, między innymi kilka osobistości w pięknych strojach polskich, dalej wielkie mnóstwo ludu.

Procesja przeszła placem Dominikańskim, ulicą Grodzką, około kościoła OO. Bernardynów na Wawel. Widział drogi tej niektóre domy katolickie przystrojone; na chodnikach stoją rzesze z odkrytymi głowami, klękając przed świętą relikwią i śpiewając pobożne pieśni. W dziedzińcu zamkowym zatrzymały się poprzedzające relikwią bractwa kościelne i instytucje: każdy z członków ich gorejająca trzyma świecę. Wśród dwóch ścian, oświetlonych tysiącami świec, przechodzi duchowieństwo i dostojny celebans do katedry wawelskiej.

Przy śpiewie chóru katedralnego o godz. 6 odbyło się wejście do katedry. Presbiterium zjeżdżało oświetlone. Przed głównym ołtarzem na tronie po prawej ręce zasiadł celebans, Najprzewielebniejszy X. Kardynał Kopp; naprzeciw niego po lewej stronie ołtarza X. Biskup Jourdan de la Passardière oraz wikaryusz generalny kapituły katedralnej krakowskiej X. prałat Gawronski i X. infuła Matzke. Przed ołtarzem i na stopniach jego stanęło duchowieństwo; presbiterium zajęli dostojnicy i obywatelstwo krakowskie. Na ambonę wszedł X. kanonik dr. Pelczar i wypowiedział podniosłe kazanie. We wstępie nawiązał historycznie wspomnienia o św. Jacku i powstaniu zakonu w Polsce, poczem w wybornie łacinie podziękował X. Kardynałowi Koppowi za uświetnienie uroczystości celebraw u grobu Świętego. Dalej przypominał kaznodzieja apostołską działalność św. Jacka na Rusi i Wschodzie: dziś unia podkopywana, a stojący przy niej znoszą srogie prześladowania. Ztąd mówca wysnuł potrzebę wytrwałego bronienia wiary św., niezłomnego przy niej obstawania i wspomagania dzieł, które pracują na jej rozszerzenie. *In hoc signo vinces*: pamiętaj Polsko o tem powinna. Szczególniej polecił kaznodzieja opiece ogółu misją OO. Zmarłychwstańców w Adryanopolu i wskazał, jak każdy przełożony, ojciec rodziny powinien być misjonarzem dzisiaj we własnym kole i pracować nad podnoszeniem wiary świętej.

Po tem kazaniu i odprawionych modłach nastąpił powrót procesji do kościoła św. Trójcy. Zmrok już zupełny zapadł; rozświetlono go iluminacją okien w domach przy ul. Grodzkiej i placu Dominikańskim; rozświetliły płomień tysięcy świec, niesionych przez orszak procesyjny, postępujący naprzód z pobożną na ustach pieśnią; tak samo teraz na ulicach stały dziesiątki tysięcy osób, oczekujących na procesję i łączących się z nią w dalszym pochodzie. Gdy procesja przyszła przed kościół Dominikański, oświetlono jego fasadę ogniem rzymskim. W kościele OO. Dominikanów odśpiewano na zakonienie *Te Deum*, poczem X. Kardynał Kopp udzielił ludowi błogosławieństwa Najśw. Sakramentem. Lud opuszczał świątynię pokrzepiony na duchu, utwierdzony w wierze u grobu świętego Jacka.

Wieczorem odbyła się u hr. Stanisławów Tarnowskich kolacja, którą zaszczylił obecnością swoją X. Kardynał Kopp. Oprócz niego i rodziny gospodarstwa wzięli w niej udział: członkowie kapituły katedralnej krak. XX. kanonicy Fox i Pelczar, X. kanonik Borsuk, proboszcz parafii gr. kat., dwaj profesorowie uniwersytetu fryburskiego Dominikanie OO. Michel i Mandonet, O. Azula przeor konwentu krak. i O. Tair prowincjał diecezji zakonu kaznodziejskiego, X. kan. Puszet, dwaj hrabiowie Strachwitz, dr. Stanisław Tomkowicz i kapelan X. Kardynała.

X. Kardynał Kopp odjechał dziś rano o godz. 7, pożegnany na dworcu przez duchowieństwo i komitet obywatelski.

Najnowsze dokumenta Kongregacji św. obrządków dotyczące muzyki kościelnej.

(Dokończenie.)

II. *Regulamin dla muzyki kościelnej.*
Kongregacja św. obrządków na zebraniach zwyczajnych dn. 7 i 12 czerwca 1894 r. zatwierdziła, po gruntownej rozprawie, następujący regulamin dla muzyki kościelnej:

Część I.

Reguły ogólne dla muzyki, wykonywanej podczas nabożeństwa.

§ 1. Każda kompozycja muzyczna, przejęta duchem świętym czynności, którym towarzyszy i odpowiadająca treści obrzędów i wyrazów, pobudza wiernych do nabożeństwa, może przeto być wykonaną w domu Bożym.

§ 2. Taką własność posiada śpiew gregoriański, przeto Kościół uważa go za śpiew swój własny i jego wyłącznie do ksiąg swych liturgicznych przyjmuje.

§ 3. Tak śpiew polifoniczny, jako i śpiew chromatyczny mogą zgadzać się z godnością świętych czynności, jeżeli posiadają wyszczególnione powyższej własności.

§ 4. Pod względem stylu polifonicznego muzyka Piotra Ałojzja z Palestyny i jego dobrych naśladowców najdoskonalej z godnością nabożeństwa się zgadza; co się zaś tyczy stylu chromatycznego, to godnie wykonywana być może w kościele muzyka przekazana nam przez znanych mistrzów z rozmaitych szkół włoskich i zagranicznych, głównie zaś mistrzów rzymskich, których kompozycjom pierwszorzędne powagi muzyczne charakter kościelny przynajmniej.

§ 5. Ponieważ znana jest rzecza, że i najlepszy utwór polifoniczny przez złe wykonanie może stać się nieznośnym, dla tego w braku dobrych chórow przy obrzędach ścisłe liturgicznych usługiwac się należy wyłącznie śpiewem gregoriańskim.

§ 6. Gra na organach winna zgadzać się z wianym, harmonijnym i poważnym charakterem tegoż instrumentu; a towarzyszenie na instrumentach muzycznych winno skromnie śpiew wspierać, a nigdy go nie zagłuszać. Preludye i interludye tak organowe jak i instrumentalne niech nacechowane będą świętością i niech z duchem św. obrządków się zgadzają.

§ 7. Do śpiewów podczas obrzędów uroczystych, ścisłe liturgicznych, używać trzeba takiego samego języka, w jakim liturgia się odprawia; teksta zaś przez kompozytorów *ad libitum* używane, niech będą brane z pisma św., z brewiarza, lub z hymnów i modlitw przeciw Kościoł zatwierdzonych.

§ 8. W czasie innych obrzędów można używać języka ojczystego, byleby słowa były wyjęte z pism nabożeńskich i zatwierdzonych.

§ 9. Zakazana jest w kościele muzyka wokalna i instrumentalna, mająca charakter świecki, i która żywi się motywami, wariacjami, tudzież reminiscensjami teatralnymi.

§ 10. Ażeby z jednej strony zabezpieczyć powagę słów liturgicznych, z drugiej zaś usunąć nadmierne przedłużanie nabożeństwa, wykluczamy z Kościoła wszelki śpiew, w którym opuszczony jest choćby najkrótszy wyraz, lub w którym wyrazy są b-zmyleśnie poprzekęcane, poprzestawiane i niepotrzebnie powtarzane.

§ 11. Zakazujemy dzielenia części zdań do siebie ściśle należących na oderwane cząstki.

§ 12. Zakazujemy improwizowania i tak zw. grania z fantazji na organach tym wszystkim, którzy nie są w tej trudnej sztuce tak dalece biegli, by z jednej strony zadość uczynili wymaganiom i regułom sztuki muzycznej, z drugiej zaś pogodzić umieli swą grę z pobożnością i skupieniem wiernych.

Część II.

Wskazówki służące do podniesienia kościelnych studiów muzycznych i do usunięcia nadużyć.

I. Ponieważ muzyka kościelna jest częścią liturgii, dla tego polecamy Najprzew. Xięzom Biskupom, by szczególną otaczali ją pieczołowitością i by powagę jej osobnemi przepisami zapewnili, zwłaszcza z okazji synodów diecezjalnych lub prowincjonalnych; przepisy te jednak winny zgadzać się z niniejszym regulaminem.

— Co do mnie, utrzymuję, że trzeba przyjmować myśl drugich, upierałam się dalej energicznie. Zresztą ci ludzie są rozsądni, skoro rozsądnym jest nieoowierzanie własnym swoim siłom.

Jenerał odpowiedział mi, poronując na upadek czasów. To także moda, to zaciekle lżenie czasów, w jakich się żyje! Jak gdyby po wszystkie czasy nie było zawsze glu... cóż chciałem powiedzieć?... umysłów, które się mylą, albo które widzą dalej niż inni, co jest niezbitym dowodem geniuszu.

Chciałem gwałtem stawić opór memu ojczymowi, gdyż należą do rządu tych ludzi, którzy mówią dobrze o swych przyjaciółach, gdy o nich inni źle mówią, do rządu ludzi rzadko bardzo i jedynie do brego. Mimo wielkości mego charakteru rzeczy zaczęły brać niepomyślny dla mnie obrót, gdy oznajmiono przybycie pana Talreca.

Jenerał schwylił go za guzik od surduta i zarzucił mnóstwem pytań.

— Twój wszyscy! — krzyknął jenerał.

— Człowiek, którego nie wiesz, jak wziąć, który odpowiada, jak nikt — mówiła pani Kavel z godnością dalej, jest w moich oczach człowiekiem bez wychowania.

— Mam równie dobre oczy, zdaje mi się, a widzę co innego. Wreszcie, moja droga, nie mów do niego, skoro uważasz, że nie umi odpowiadać, jak wszyscy!

— Mój kochany, nie bywa się u ludzi, z którymi się chce unikać rozmowy.

— Zdecydowałem, że zaproszenie przyjęte i basta!

Skoro kwestya została rozstrzygnięta po mojej myśli, wybiegłam szybko, aby dogonić pana Talrec. Przyszło mi na myśl, że może on zna eichy dramat, jaki się tutaj rozgrywa i postanowiłam nagle zasięgnąć jego rady w jednym punkcie delikatnym. Jak-

DZIWAŁ.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 202.)

Umysł Pauli, która lubiła myśleć delikatnie i podniosłe, nie miał daru rozplatywania starganych wrzeń i uczuć sprzecznych, ale skoro chodziło o serce, pojmowała ona jasno i widziała przez zasłony. Uważając, że hrabia jest nieszczęśliwym, zaczynała go rozumieć i określać go. Myślała o nim często, jakkolwiek ją ciągle gniewał i jakkolwiek nie przyszło jej na myśl, aby mogła pokochać człowieka, którego myśli wydawały jej się tak często sprzecznymi z jej własnymi pojęciami, którego charakter z pozoru był sztywnym i szorstkim. Ale z przyjemnością zauważała sympatya, jaką jej okazywał widocznie. Nie będąc nigdy banalnym, nie mógł być niespostrzeżonym, jakikolwiek mogły być jego wady rzeczywiste, lub powiększone przez kronikę, a panna Kavel wiedziała, że nawet jego przeciwnicy uznawali jego rozum. Nie był jej już obojętnym i bezwiednie postawiła ona stopę na pochyłości, która często prowadzi z zainteresowania się do żywego uczucia.

Ale Palène, nie znając myśli młodej pani, zapytywał się z obawą, co ona o nim sądzi. Jakkolwiek mówiła mało, z wyjątkiem w najbliższem swem otoczeniu, albo gdy wchodziła w jakieś głębsze uczucie, to wystarczało hrabiemu widzieć ją, aby odczuwać urok kobiety, który roztaczała jej dobroć.

Mimo własnego oporu, musiał wreszcie przyznać sam sobie, że ją uwiebiał.

VI.
15 maja.
Czy Servin ma szansę na czy miałabym nie-

Udział świeckich osób w muzyce kościelnej jest dozwolony; podlegają one jednak nadzorowi i rozkazom odpowiednich XX. Biskupów. Towarzystwa nie mogą się tworzyć ani też walne zebrania się odbywać bez zezwolenia władzy duchownej, którą w dycezyi reprezentuje Biskup, w prowincyi kościelnej zaś Metropolita wraz ze swymi sufraganami. Kościołem czasopiśmiennie muzyczne winny być zaopatrzone w *imprimatur* biskupie. Zakazujemy przytem wszelkiej dyskusyi nad paragrafami niniejszego regulaminu. Co się zaś dotyczy innych kwestyi muzyki kościelnej dotyczących, to wolno o nich rozprawiać, byleby tylko 1) zachowano przepisy chrześcijańskiej miłości i 2) byleby nikt drugiemu na mistrza i sędziego się nie narzucał.

II. Najprzewielebniejsi Xięża Biskupi zechcą znieśli kleryków, by z obowiązku swego przykładali się pilnie do nanki śpiewu gregoriańskiego, zwłaszcza tego, który podany jest w księgach przez Stolicę świętą zatwierdzonych. Co się zaś dotyczy innych gatunków muzyki, zwłaszcza gry organowej, niech nie przynaglają kleryków do owiczenia się w nich, ażeby ich nie odciągać przez to od poważniejszych nauk, którym szczególnie oddawać się mają. Gdyby jednak znaleźli się między nimi alumni w muzyce doskonale wywiczeni i talentem szczególnym do niej obdarzeni, mogą im zezwolić na gruntowniejsze w niej się wykształcenie.

III. Najprzewielebniejsi Xięża Biskupi zechcą baczną oko zwracać na proboszczów i rzadców kościoła, by ci nie zezwalali na wykonywanie kompozycji z przepisami niniejszego regulaminu się nie zgodzących; mogą oni nawet, jeżeli uważać będą za stosowne, nakładać na nieposłusznych kary kanoniczne.

IV. Z chwilą ogłoszenia niniejszego regulaminu i nadesłania go Najprzewiel. Xięzom Biskupom włoskim, upadają wszelkie dawniej w tej sprawie wydane dekreta.

Gdy o tem wszystkim niżej podpisany prefekt Kongregacyi św. Obrządków Ojcu św. Leonowi XIII wierne sprawozdanie złożył, Jego Świątobliwość powziął regulamin we wszystkich jego częściach zatwierdził, uznał i ogłosił go polecił dnia 6 lipca 1894.

Alojzy Tripepi,
sekretarz.
Kajetan Alojzy-Masella,
kardynał-prefekt.

Rotszyld w zasadce...

(z. dr. s.) Gdy rządy Francyi i Niemiec interweniują na korzyść zagranicznych wierzycieli Grecyi, grożąc ewentualnem zajęciem kilku wysp archipelagu greckiego, nie objawiają w Londynie wiele ochoty do podobnego wystąpienia. Zadziewia to tem więcej, że w ogólnosci nie może Anglików spotkać zarzut zbytbyłej powściągliwości i cierpliwości wobec własnych dłużników... A nadto, nie innego, jak właśnie greckie wyspy we wschodniej kotlinie morza śródziemnego leżały najbardziej żyłką zaborczą klasycznych gentlemanów. Zachowanie się angielskiego rządu byłoby wręcz niezrozumiałe, gdyby nie fakt, że lord Roserberry, angielski premier i minister spraw zewnętrznych jest zięciem Rotszylda, który ze swęj strony dał dyrektywę do łagodnego traktowania Grecyi.

Pewne „weltblatny“ ośmieszają się wprost usiłując mówić w publiczności, jakoby rząd ateński, nie mając zapewnionego a bezwarunkowego poparcia, jakiś „potęgi“ mógł odważyć się na uraganie mocarstwem poszkodowanym przez państwo bankrutstwo Nowej Helady. Wiemy bardzo dobrze, że Nowogrecyi są w ogólnosci goszczyciarzami o szerokim smutku, i że „maż stanu“ tej misry jak pan Trikupis chętnieby nieudolność swoją zatuzowała hyperbezczernością wobec zagranicy; z drugiej atoli strony nie ulega wątpliwości, że potomkowie Ulissesów gotowi stulili słuchy bodaj za zmarzeniem brwi jakiegokolwiek mocarstwa. Skutkiem jednej natarczywej noty dyplomatycznej byłoby, jeśli nie więcej, to przynajmniej wysięk Greków w kierunku wypłacenia procentów od zagranicznego długu. Tym razem atoli stoi za plecami p. Trikupisa londyński Rotszyld, śmielając go do łamania zobowiązań. P. Trikupisowi udało się co prawda wyzyskać małżeństwo królewicza greckiego z siostrą cesarza niemieckiego na korzyść swęj gonitwy za pożyczkami, ale mądrość jego kończyła się też na tem. Następnie pociągł się w lecie 1891 r. w podróż do Londynu, gdzie z instytucjami finansowymi, związanymi z Rotszyldem, zawarł umowę w sprawie „neoregulacyi greckich finansów państwowych“. Był on wówczas tylko przywódcą opozycji, jednakże międzynarodowy rynek banków, stojący pod patronatem Rotszyldów, postarał się niebawem dla swego „zaufanego“ o portfel prezesa ministrów. Oto na wiosnę 1892 r. usunięto za pomocą *coup d'état* gabinet Delaynissa; p. Trikupis skonstruował sobie znówu posłuszną większość parlamentarną i „rzucił“ w ten sposób aż do początków roku 1893. Nagle atoli oświadczył, że zmuszony jest złożyć urząd prezesa ministrów, ponieważ trudnościom piętrzącym się w sprawie pożądanęj „reorganizacyi“ finansów poddać nie może. Oczywiście, że niespodzianka była wielką; napróżno wyczekiwano dalszych deklaracyi, p. Trikupis przyćpanął do jesieni ubiegłego roku.

Przytem pocili się inni „meżowie stanu“ nad uporządkowaniem pogmatwanych finansów państwowych — bez skutku! Wtedy objął Trikupis powtórnie ster rządu i — obwołal bankrutwo państwa. Reżyserem tego z wszelką parlamentarną taktką Grecyi wprost sprzecznego widowiska, w którym i król Jerzy w niezbyt korzystnem przedstawieniu się świecie, był — Rotszyld. Przeprowadziwszy na wiosnę 1892 r. upadek Delaynissa wysłał po restrykcyi Trykupisowego ministerstwa ajenta swego niejakiego Law (tak się w Anglii przekształca: Lev) do Aten, gdzie tenże w zimie 1892/93 r. przygotował z Trykupisem całą komedyę bankrutwa. Ponieważ jednak nie przysposobiono się dostatecznie na wiosnę 1893 r., więc p. Trikupis cofnął się na pół roku. Gdy atoli w jesieni rozsiadł się znówu w fotelu premiera, zjawil się w Atenach inny agent Rotszylda, p. Ornstein, aby ukartować ostatecznie zaplanowaną Trykupisem niewypłacalność Grecyi.

Do jakiegoż celu dąży tutaj Rotszyld? — Choć dzi tu o „interesik“, który przynieść może 100 do 150 milionów franków! — Zagraniczny dług Grecyi wynosi 600 milionów franków. Takiej sumy nie może państwo to haniebnie administrowane i posiadające ziemię o skromnej wydajności ani oprocentować, ani kiedykolwiek spłacić. Wio o tem bardzo dokładnie Rotszyld, wiedząc także żydzi z berlińskiego „banku narodowego“, wyciągający posiadaciel drobnych oszczędności na zakupno zdradzieckich „Greków“. Dla tego to przebłądzano przedwzniejszych pożyczkach greckich o „konwersyach“. Londyński Rotszyld pragnął atoli — jak w Argentynie — zagarnąć ten interes wyłącznie dla siebie, ztąd też dla „uproszczenia“ sprawy zalecił bezwzględnie i bezpośrednią deklaracyą niewypłacalności, przez co greckie papiery stałyby się kompletnie bezwartościowymi.

Gdyby przeforsowano w Atenach obniżenie obowiązkowej stopy procentowej o 30 proc., wtedy spadłaby 600 milionowa pożyczka grecka na 180 milionów. Za taką cenę pragnął Rotszyld wykupić wszystkie „Grekki“, aby następnie już jako jedyny wierzyciel Grecyi, zawrzeć układ, w którym obniżony cały dług państwowo na 50 lub 80 proc. nominalnej wartości owych 180 milionów znowu na 300 do 360 milionów, za którą to cenę sprzedaliby je powtórnie na giełdach.

Kunktatorstwo niemieckich właścicieli „Greków“, którzy mimo szalonej baissy nie spieszą się z ich pozbyciem, przypisał naży, że „geszäft“ dotąd się Rotszyldowi nie udało. Ostateczny wynik atoli w tej sprawie bynajmniej nie jest wątpliwym. P. Trykupis wynudzi porządnie delegatów „komitetu nadzorczego“, cierpliwosć właścicieli „Greków“ długo już nie potrwa — „papiery wartościowe“ pójdą na sprzedaż za 1/4 pierwotnej ich wartości i — baron Rotszyld będzie jenerałym likwidatorem Grecyi, a co najważniejsza, zagnie do przepiętności swęj kal-ty nowe 100 lub 150 milionów. Wszakże niezrównany to pajak?!...

siadające ziemię o skromnej wydajności ani oprocentować, ani kiedykolwiek spłacić. Wio o tem bardzo dokładnie Rotszyld, wiedząc także żydzi z berlińskiego „banku narodowego“, wyciągający posiadaciel drobnych oszczędności na zakupno zdradzieckich „Greków“. Dla tego to przebłądzano przedwzniejszych pożyczkach greckich o „konwersyach“. Londyński Rotszyld pragnął atoli — jak w Argentynie — zagarnąć ten interes wyłącznie dla siebie, ztąd też dla „uproszczenia“ sprawy zalecił bezwzględnie i bezpośrednią deklaracyą niewypłacalności, przez co greckie papiery stałyby się kompletnie bezwartościowymi.

Gdyby przeforsowano w Atenach obniżenie obowiązkowej stopy procentowej o 30 proc., wtedy spadłaby 600 milionowa pożyczka grecka na 180 milionów. Za taką cenę pragnął Rotszyld wykupić wszystkie „Grekki“, aby następnie już jako jedyny wierzyciel Grecyi, zawrzeć układ, w którym obniżony cały dług państwowo na 50 lub 80 proc. nominalnej wartości owych 180 milionów znowu na 300 do 360 milionów, za którą to cenę sprzedaliby je powtórnie na giełdach.

Kunktatorstwo niemieckich właścicieli „Greków“, którzy mimo szalonej baissy nie spieszą się z ich pozbyciem, przypisał naży, że „geszäft“ dotąd się Rotszyldowi nie udało. Ostateczny wynik atoli w tej sprawie bynajmniej nie jest wątpliwym. P. Trykupis wynudzi porządnie delegatów „komitetu nadzorczego“, cierpliwosć właścicieli „Greków“ długo już nie potrwa — „papiery wartościowe“ pójdą na sprzedaż za 1/4 pierwotnej ich wartości i — baron Rotszyld będzie jenerałym likwidatorem Grecyi, a co najważniejsza, zagnie do przepiętności swęj kal-ty nowe 100 lub 150 milionów. Wszakże niezrównany to pajak?!...

Niemcy.

* *Berlin*, 4 września. Cesarska para przybyła dziś przed południem do Królewca. Z dworca udała się cesarzowa w powozie, cesarz konno na miejsce odsłonięcia pomnika dla Wilhelma I, gdzie władze miejskie zgotowały monarsze uroczyste powitanie. Nadburmistrz Hoffmann przemówił do cesarza, zaznaczając, że miasto otrzymało niedawno znowu potwierdzenie swego przekonania, iż cesarz swą opieką z równą sprawiedliwością otacza rolnictwo, przemysł, handel i żeglugę, od których powodzenia i rozwoju zawisła pomysłowość wielkiej części ludności. Cesarz odpowiedział, że chętnie przybywa do stolicy Prus Wschodnich, której położenie ekonomiczne zawsze służy z wielkim zajęciem. Nastąpił potem akt odsłonięcia pomnika. Do Królewca przybył także ks. Albrecht pruski oraz król saski.

— Ogłoszony swego czasu w „Reichsanzeigerze“ projekt, dotyczący rozprzestrzenienia zabezpieczenia w razie nieszczęśliwego przypadku, nie znajduje w drobnych i średnich sferach kupieckich poparcia i już związek centralny niemieckich kupców przestał od urzędu spraw wewnętrznych podanie, aby od rozprzestrzenia tego zabezpieczenia wykluczyć drobny i średni proceder handlowy. Wniosek ten uzasadnia związek centralny z jednej strony wątpliwościami przeciw zamierzonemu połączeniu procedur handlowego i rzemiosła w spółkę zabezpieczenia w razie nieszczęśliwych przypadków, z drugiej strony zaznacza, iż w ogóle nie zachodzi potrzeba rozprzestrzenia tego zabezpieczenia na proceder kupiecki, ponieważ przypadki nieszczęśliwe zdarzają się w nim tylko bardzo rzadko. Podobnie orzekła także handlowa Izba poznańska.

— Wielkie manewry floty odbędą się od 13 do 15 b. m. przy Swinemüde w obecności cesarza. W manewrach weźmie udział 12 pancerników, 4 okręty szkolne, korweta krzyżowa „Książę Wilhelm“, ogółem 52 okręty.

— O treści nowęj ustawy o podatku od tytoniu, donoszą pisma niemieckie, że opodatkowanie tytoniu — a nastąpił przy przejściu tytoniu w użycie. — 50-letni jubileusz kapłaństwa obchodził we Fryburgu badenskim znany pisarz katolicki, X. radca dr. Rolfus. Księgarnia Herdera wydała z tej okazji broszurę, opisującą życie i zasługi jubilata na polu literackim i pedagogicznem.

— Pisma niemieckie donoszą teraz jako rzecz pewną, że naczelny prezesem Ślązka zostanie książę Hatzfeld. Kandydat kończy 47 rok życia, jest katolikiem, należy do stronnictwa wolno-konserwatywnego.

Telegramy.

Glasgow, 4 września. Ponieważ niedawno powzięta uchwała, dotycząca podjęcia pracy w kopalniach, nie uzyskała absolutnej większości, przeto ogólnie bezrobocie trwa dalej. Na 70,000 górników tylko 4000 podjęło dzisiaj pracę.

Reym, 4 września. W Castiglian przyszło do poważnego starcia z policją z powodu aresztowania dwóch pijanych robotników. Władza policyjna rozwiązała wskutek tego Towarzystwo „Orsini“ i związek robotniczy, a w lokalach stowarzyszenia robotniczego przedsięwzięła rewizyą.

Granada, 4 września. Z powodu przyarrestowania jałmużnika szpitali, który ogłosił pamflet przeciwko władzy lokalnej, przyszło tu do rozruchów, które jednak zostały stłumione.

Auckland, 4 września. Wiadomości z Apia potwierdzają, że powstańcy Atea poddali się ostatecznie. Okręty wojenne postanowiły przedsięwziąć atak przeciwko powstańcom Atea. Ich przywódca oświadczył, że okręty wojenne nie zdołają zachwiał jego stanowiska.

Genewa, 4 września. Został tu dzisiaj otwarty międzynarodowy kongres orientalistów.

Buenos Ayres, 4 września. Umarł nagle katolicki Biskup Aneiros.

Bukareszt, 4 września. Minister spraw wewnętrznych, Lahovary, uda się jutro do Lwowa, aby powitać cesarza Franciszka Jozefa w imieniu króla rumuńskiego. Towarzyszyć mu będzie adjutant króla, ptkownik Privianu.

Kair, 4 września. Przed sądem wojennym rozpoczął się dzisiaj proces przeciwko baszom, oskarżonym o handel niewolnikami.

Amsterdam, 4 września. Od 1 do 3 września zachorowało na cholere w 11 gminach 17 osób, umarło 12.

Peszt, 5 września. 1200 robotników we fabryce karabinów zawiesiło pracę; żądają joni podwyższenia płacy.

Apologia naukowa wiary chrześcijańskiej

przez
Duihê de Saint-Projet.
(Przekład z 3-go wydania francuzkiego. Warszawa 1894.)

Na czele książki w polkiem tłumaczeniu znajduje się: „List Jego Ekscelencyi X. Biskupa plockiego do wydawców“, oraz zalecenie d-za, a następnie „List Jego Świątobliwości Leona XIII. Papieża, do kanonika Duihêgo de Saint-Projet“, chwalejący autora za podjętą pracę.

Apologia swoją nazywa X. Duihê de Saint-Projet *nauką* dla tego, że jak powiada: „Na początek epoki teologicznej, grunt, na którym się toczyła walka, jeszcze był teologiczny, później zmienił się w filozoficzny, teraz od drugiej połowy tego wieku jest on przeważnie naukowym, i sama nauka przekształcała się. Szuk bojowy, ogólna taktyka, rodzaj broni, hasta wojenne, sam nawet język, wszystko to się zmieniło.“ (Przedmowa, XVI).

W innem miejscu, traktując o metodzie, autor jeszcze raz zaznacza, że wojna przeciw religii, srożąc się w drugiej połowie naszego wieku, jest przedewszystkiem *naukową* (14). Ztąd wniosek, że i obrona religii winna być naukową. Jakie tedy nauki walczą przeciw religii? Głównie przyrodnicze, a w części i historyczne: przyrodnicze, zaprzeczając stworzenia świata, istnienia Boga, redukując duszę ludzką do komórki fizyologicznej, a historyczne, stosując przesadny krytycyzm do Objawienia. Z kolei autor rozważa, jaka jest powaga nauki, jaka metafizyki, a jaka wiary w sprawach religijnych, i dochodzi zgodnie z orzeczeniem Soboru watyckiego do przekonania, że nie może być żadnej sprzeczności między wiarą a rozumem (55). Wszystko to, co powiedziano, i wiele innych przedmiotów rozważa autor w I części dzieła, traktując o Metodzie, potem przystępuje już do samego wykładu. Część II mówi o początku i utworzeniu się wszechświata, to jest wykład kosmologii. Tu autor rozbiiera pytania: Zkąd powstał świat i jak się utworzył? Przez świat zaś należy rozumieć nie tylko niebo i ziemię, lecz cały kosmos. Co tedy na owe pytania odpowiada wiara? jakie są jej w tym przedmiocie dogmaty? Oto na piętnastu wieków przed naszą erą Mojżesz odpowiedział, że Pan Bóg stworzył niebo i ziemię. To jest dogmatem: stworzenie świata z nicości; to samo orzekł Sobór watykański, rzucając przekleństwo na każdego, kto by inaczej uczył (106—107). A co o tym przedmiocie mówi nauka pozytywna? Nic o nim nie może powiedzieć, a jeżeli mówi, to tak rozumuje: „Stworzenie wymaga wiania się woli osobistej, nadprzyrodzonej, to jest cudu, alści nauka nie może przyznać cudu, a więc nauka nie może przyznać stworzenia“. Autor na to: „Alści nauka, również jak filozofia, nie ma innego wyboru, jedno: albo przyznać stworzenie, albo wpaść w sprzeczność logiczną, to jest niedorzeczność czystą“ (109). Co wiara orzeka o utworzeniu się wszechświata? Nie orzeka niczego. Kto przyjął dogmat stworzenia, może poszukiwać przyczyn drugorzędnych (111). Z porównania rozmaitych teorii kosmogonicznych z opowiadaniem Biblii autor dochodzi do wniosku, że „najautentyczniejsze i ze strony wiary i ze strony nauki tłumaczenia, najważniejsze z obu stron i powszechnie przyjęte teorie zupełnie się z sobą zgadzają“ (122). Zaznaczywszy zgodność Biblii z prawdziwą nauką co do powstania świata, autor walczy następnie z hipotezami, modnymi i nowymi wprawdzie, ale rzekomo naukowymi, rozumie zaś przez nie monizm i hipotezę transformistowską (Darwin i Haeckel). Powstanie i rozwój kosmosu nie mogły się obejść bez wiania się woli osobistej, Stwórcy; tymczasem hipotezy wspomniane przeczą tego, to jest przeczą cudu; zatem trzeba bronić cudu, i temu poświęcono rozdział 4 ty części II. Jak powstanie świata, również powstanie życia na świecie jest dla umysłu człowieka zagadką; trzecia więc część Apologii poświęcona biologii, rozważaniu początku życia. Co o tem mówi fizjologia? Powagi w tej mierze: Du Bois-Reymond, Klauzyusz Bernard przyznają, że nauka ich nie ma odpowiedzi na pytanie: zkąd życie? Jak na to samo pytanie odpowiada wiara? Tak, jak co do powstania świata. Pan Bóg jest początkiem, stwórcą życia. A gdyby kto dalej pytał: „Czy życie bierze początek z bezpośredniego aktu stworzenia, z osobnego wiania się Boga? czy też jest wynikiem jakiegoś stanu początkowego, skutkiem praw pierwotnie ustanowionych... odpowiedź mu, że w tym względzie wiara niczego nie orzeka“ (172). Nie można powiedzieć jednak, że nauka nie wie o życiu; albowiem uważa za pewne: 1) że życie nie zawsze istniało na ziemi i 2) że wszelka istota żyjąca pochodzi od innej żyjącej. Jeżeli zaś życie nie jest równoczesne z ziemią, pochodzi to ztąd, że ziemia z początku nie była zdolna do utrzymania istot żyjących z powodu wysokiego ciepła swojego i ciągłych zmian powierzchni. Zatem hipotezy o samorzutnem powstawaniu życia (samorodztwo), o mule bezkształtnym (mucus amorphus) lub o spadnięciu z nieba zarodków żyjących, nie wytrzymują krytyki. Co się dotyczy pytania o *rozwoju* życia na ziemi, wiara „niczego nie orzeka“ (205), jak to zresztą widać z rozmaitych w tej mierze zdań Ojców Kościoła; jedni z nich utrzymywali stworzenie jednorazowe, inni stopniowe (tamże). W tem miejscu autor rozważa i roztrząsa argumenta za transformizmem i przeciw niemu świadczące. Od siebie zaś dodaje, że „w tekście świętym nie masz ani jednego słowa, któreby się sprzeciwiało hipotezie ewolucyjnej; nie mamy żadnego objawienia, w jaki sposób powstały i rozwijały się królestwa roślinne i zwierzęce“ (260). Wszystko, co autor mówi w części III o biologii, dotyczy życia w ogóle, a więc roślin i zwierząt; osobną część dzieła poświęca człowiekowi, czyli antropologii, gdzie się zastanawia nad początkiem, historią i przeznaczeniem człowieka. Ta część IV „Apologii“ jest względnie do poprzednich trzech najobszerniejsza, jak tego ważność przedmiotu wymagała. Życie w szeregach istot organicznych kończy się na człowieku. Co to jest człowiek? Czy utworzony jest z jednej substancji, czy jest to kompozyt z dwu substancji, zasadniczo różnych, z ciała i z duszy? Zkąd pochodzi człowiek? jak się ukazał po raz pierwszy, w którym czasie? w jakim miejscu? czy jest dalszym stopniem świata zwierzęcego, czy też stanowi odrębne królestwo w przyrodzie? To i wiele innych pytań, związanych z człowiekiem,

mają swoją odpowiedź w Księdze Rodzaju. Wiara uczy, że Bóg jest początkiem i końcem człowieka, obdarzonego duszą duchowną, wolną, odpowiedzialną, a zatem nieśmiertelną (287). Co na te pytania odpowiada nauka? Przez usta Quatrefages'a odpowiada: „Nie wiem“. Mimo to, nauka wie cośkolwiek o człowieku; i tak, wie, o czym wyżej wspomniano, że „początek rodzaju ludzkiego jest względnie niedawny“, że człowiek zajmuje sam szczyt skali żywotnych (zwierząt), że „wszyscy ludzie są jednego gatunku“, że „kolebką człowieka był płaskowyż Azyi“ (290). Otóż, co się dotyczy tych wiadomości, Biblia i nauka schodzą się z sobą. Nie tak te zagadnienia rozwijają systemy rzekomo naukowe, które jak n. p. teoria ewolucyjna wyprowadza człowieka od zwierząt, naznaczając mu początek naturalny. Zbijaniu i krytyce teorii ewolucyjnej, stosowanej do człowieka, poświęcony jest cały rozdział drugi części IV-ty. Następny zaś, trzeci, rozważa genezę myśli na ciekawym przykładzie Marty Obrecht, głuchoniemiej i ślepej. Wszystko zmierza do wykazania różnicy duszy od ciała. W tym duchu autor rozważa inne zagadnienia, zostając w związku z tytem człowieka, mianowicie, jaki był pierwotny stan człowieczeństwa, jak dawny jest ród ludzki na ziemi, przyczem musiał potrafić o chronologią biblijną. Co znowu o tym przedmiocie mówią hipotezy rzekomo naukowe? czy był człowiek trzicerodkowy, albo czy poprzednikiem człowieka mógł być antropopitek (niby człeko-malpa)? Jak rozumieć potop Mojżesowy? co o nim mówi Biblia, a co nauka? Ozytelnik dowiadyuje się, że „wielu pisarzy katolickich... odstąpiło od bronienia zdania, jakoby potop był powszechny co do przestrzeni... znaczenie ograniczyli część królestwa zwierzęcego zalanego wodami“, a nawet „niektórzy pisarze katolicyści... oświadczyli się za godziwością i możliwością ograniczenia potopu nie tylko co do miejsca i co do zwierząt, ale i co do ludzi“ (390). O przeczeczeniu człowieka wiara uczy za pomocą katechizmowego pytania i odpowiedzi: Na co cię Bóg stworzył? Na to, abym Go znał i kochał, i służył Mu, a tak otrzymał żywot wieczny. Inaczej odpowiada na to nihilizm przez usta Ludwika Büchner'a: „Duch bez ciała — jest to rzecz równie niepojęta, jak elektryczność bez metalu; przyrodnik zatem winien protestować przeciw pojęciu indywidualnej nieśmiertelności; nie możemy zgodzić się na to, by dusza osobnika umarłego dalej istniała... Umarła ona i więcej nie wróci.“ Żywot przyszedł i zmartwychwstanie ciała stanowi ostatni temat „Apologii“.

Z obfitego materiału, jaki książka zawiera, mogliśmy podnieść zaledwie niektóre myśli w tem przypuszczeniu, że wielu czytać ją będzie od początku do końca. Dzieło napisane jest żywo, z przejęciem się ważnością przedmiotu i umiłowaniem. Prawda, że kontrowersya, polemika, niemiennione w Apologii wiary, nużą miejscami, ale za to dzieło X. Duihêgo de Saint-Projet, zawiera tyle stronic podniosłych, pięknych i wymownych, że się zapomina o zużeniu. Do najpiękniejszych zaliczamy cały ostatni rozdział książki pod tytułem: Krzyż. Tłumaczenie polskie starannie oddaje żywość dyskusyi i werwę oryginału.

Kronika

miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Poznań, środa 5 września.

* *Książę Jerzy* saski składał wczoraj pod wieczór wizyty Najprzew. Arcypasterzowi i naczelnemu prezesowi.

* *Uczennice* wyższej szkoły żeńskiej pp. *Danysz*, panny *Lucyna Sokolnicka* i *Marya Trampczyńska* złożyły w dniu wczorajszym egzamin rządowy na nauczycielki wyższe. Komisji egzaminacyjnej przewodniczył pan radca Lucke.

* *Drstaj* o godz. 10 rano zagaił na sali kościoła podominikańskiego prezes Towarzystwa świętego Podmiecha, X. dr. Surzyński, walne zebranie tegoż Towarzystwa. Panów organistów zebrala się znaczna liczba, bo przeszło 60, nadto kilku duchownych i świeckich. Przybył także X. dyrektor Ruchniewicz z Pelplina. Zebraniu przewodniczył Xiążd kanonik Kubowicz, na sekretarza powołano p. Kozłowskiego, na ławników pp. Zaremę i Ozywskiego. Sprawozdanie obszerne z przeszłego walnego zebrania odczytał p. Górzelniaski, podając w niem historią dotychczasowego działania Towarzystwa. Następnie mieli znakomite referaty o śpiewie gregoriańskim i ostatnich dekreтах Kongregacyi św. Obrządków X. Kłos i X. dr. Surzyński. Zebranie zakończył odpowiednią przemową X. kanonik Kubowicz, dziękując referentom za treściwe odczyty i wyrażając żal, że dotychczasowy dyrektor katedralnego chóru, X. dr. Surzyński, opuszcza Poznań, aby objąć zarząd parafii kościańskieji. Zebrani trzykrotnym okrzykiem podziękowali X. dr. S. za dotychczasowe trudy a X. kanonikowi K. za łaskawe przewodniczenie. Zebranie skończyło się o godz. 12.

Obszerniejsze sprawozdanie podamy jutro.

* Dochozł nas z pewnego źródła wiadomość, że tego roku odprawia się rekolokye za wiedzłą Wysokiej Władzy także w klasztorze w Goruszkach pod Miejską Górką od 8—12 października.

* „Berl. Neueste Nachr.“ a za niemi „Hamburger Nachr.“ zalatują ręce z rozpaczy i oburzenia, że tutejszy jenerał komenderujący v. Seekt nie pozwolił kapeli wojkowej towarzyszyć niemieckim pielgrzymom do Warcina. Oskarżają one p. jenerala v. Seekt przed cesarzem o tę straszną zbrodnię i o jeszcze bardziej zbrodnicze sympatyje do Polaków — a co najważniejsza, słyszą i widzą, iż ogromna radość zapanowała z powodu tego zakazu w obzje polskim. Risum teneatis, amici! Polacy radują się już od kilku dni z wypadku, o którym dopiero dzisiaj po raz pierwszy dowiadują się z przyboznych organów księcia Bismarcka!

* Ostatnia wspólna wycieczka do Lwowa na powszechną Wystawę krajową.

Wyjazd z Poznania nastąpi w poniedziałek dnia 10 września rano o godzinie 6 minut 40.

Uczestnicy powinni stawić się na dworcu o godz. 6 rano, gdyż tam dopiero mogą być wydane bilety kolejowe. Znaczny poczet osób, przyłącza się do wycieczki w Środzie

Jarcynie, Ostrowie i Ostrzeszowie. Wszystkim tym uczestnikom będą przez niżej podpisanego wręczone bilety kolejowe na odnośnych stacjach, które jednakże poprzednio w Poznaniu wykupione zostaną. Kufarki mogą być przy zabranych cenach tylko o tyle zabierane, o ile takowe w wagonach umieścić się dadzą. Większe kufary muszą być oddane do ekspedycji bagaży i od nich opłaca się koszt przewoźki; przyczem kolej oblicza za każdy kilogram.

Do Lwowa przybierzemy we wtorek rano o godzinie 9 minut 36.

Wszystkich tych, którzy zamierzają się przyłączyć do wycieczki, a których liczba, sądząc z korespondencji przeprowadzonej, jest dość znaczna, a dotychczas pieniędzy na koszt podróży nie przesyłali, uprasza się w własnym ich interesie, aby czempredziej przesyłkę uskuteczнили i to przedewszystkiem w celu pozyskania odpowiedniego pomieszczenia.

Zgłoszenia przyjmuje się do soboty 8 września — lecz takowe będą tylko o tyle uwzględniane, o ile wraz z zgłoszeniem nadesłane zostaną koszty podróży i to:

III klasą 30 m., a II klasą 53 m.

Pasportów do wycieczki nie potrzeba. Dotychczas zapisali się do udziału w wycieczce znaczny procent — tak z Księstwa w. z Prus Zachodnich — prawników, księży, właścicieli ziemskich, kupców, przemysłowców, techników i kilkanaście pań ze wsi i z miasta.

W niedzielę dnia 9 września o godzinie 4 po południu pierwsze spotkanie się uczestników wycieczki w cukierni p. Żaromskiego.

Na żądanie udziela listownie bliższych objaśnień Dr. Kusztelan.

* Otrzymujemy następujące pismo:

„Nie odebraliśmy dotychczas od znacznej liczby Towarzystw Przemysłowych sprawozdania z czynności do Kalendarza Przemysłowego. Upraszamy zatem załączające do sprawozdaniem Zarządu Towarzystwa, aby w przedciągu dni ośmiu rzeczono sprawozdanie przysłać zechcieli pod adresem: Stefan Chociszewski, Poznań, ul. Wrocławska. Zarząd Tow. Młodych Przemysłowców w Poznaniu.“

* Odezwa. Do Wydziału informacyjnego Towarzystwa Młodych Przemysłowców zgłosił się młody kupiec, chcący założyć w jakimś mieście Księstwa skład kolonialny, lub towarów krótkich ludowych. W danym razie przejąłby jak już istniejący handel.

W pewnej miejscowości Księstwa blisko Poznania pożądanym jest bardzo handel żelaza, mogący liczyć na dobre powodzenie, gdyż znajduje ze strony mieszkańców wszechstronne poparcie.

Listy, tak w pierwszej jak i drugiej sprawie nadsyłane do sekretarza Wydziału informacyjnego pana Stefana Chociszewskiego w Poznaniu, Wrocławska ulica, Wydział informacyjny Towarzystwa Młodych Przem. w Poznaniu.

* Tutejsze „Kolo Spiewackie Polskie“ urządza w przyszłą niedzielę, dnia 9 września, w ogrodzie Strzeleckim na Miasteczku drugi „Koncert ludowy“ z odmiennym programem. Koncert powyższy będzie zarazem ostatnim w roku bieżącym, a pomiędzy innymi wykonane zostaną dwie sielanki ludowe prezesa i dyrektora „Kola Spiewackiego“, Bol. Dembińskiego; „Z Mazowieckiej“ i „Zaloty na Kujawach.“ Blizsze szczegóły podadzą afisze i ogłoszenia. Nadmieniamy w końcu, iż przeprawa przez Wartę z Grobli na Miasteczko i wieczorem z powrotem odbywać się będzie oświetlonym galarem.

* Radca sądowy Pokrzywnicki ze Wschowy przeniesiony został w tym samym charakterze do sądu w Poznaniu.

* Król dyrekcyja policyi skazała na karę pewnego tutejszego lekarza, że nie stosując się do rozporządzenia władzy, nie doniósł dość wczesnie o wypadku choroby.

* Wczoraj na ulicy Wrocławskiej powstało wielkie zbłądzenie ludzi. Pewien handlarz śledzi publicznie poniewieral swoją żonę. Co zaś najbardziej zaciekawiło uliczną gawiedź, to to, że małżonek swojej połowicy sprawił „lanie“... w dionym węgorku.

* W panoramie międzynarodowej w domu p. kupca Cichowicza, na ulicy Berlińskiej, można widzieć w tym tygodniu pięćdziesiąt najpiękniejszych widoków z przeszłoroocznej wystawy powszechnej w Chicago.

* Wczoraj aresztowała policyja rybaka Marcina Janickiego z Bina za dręczenie zwierząt. Człowiek ten, uniesiony złością poderzał w większej części język swojemu koniowi. Policya skostatowała na miejscu fakt, a niedogodna wzięła do kozy.

* Gospodarz Franciszek Stefaniak ze Skoraszewic w Jarcynie został ponownie na naczelnika gminy, pobórcę podatków i rentanta kasy gminnej obrany.

* Donoszą nam, że Towarzystwo Północno-niemieckie „sekuraryjne od gradobicia“ — największe bez wątpienia ze wszystkich Towarzystw — kończy i tegoroczną kampanią nader korzystnym rezultatem.

Liczba polis powiększyła się o 4092, suma zabezpieczenia o okrągłych 10 milionów marek, tak że Towarzystwo wystawiło w tym roku wogóle 79,747 polis na samą markę 605³/₄ miliona.

Pomimo niskiej, bo przeciętnie tylko 63,48 fen. od 100 marek, sumy zabezpieczonej, wynoszącej premii poprzedniej, i pomimo licznych i ciężkich szkód, Towarzystwo północno-niemieckie nie będzie potrzebowało pobierać dopłaty, przeciwnie prawdopodobnie powiększy o znaczną kwotę fundusz rezerwowy, który dziś wynosi już około 1¹/₄ miliona marek.

* Pielgrzymka do Warcina. Na posiedzeniu sobotnim komitetu pielgrzymki do Warcina, celem złożenia hołdu ks. Bismarckowi, urządzono, według „Ost. Dent. Presse“ z grubszego całego planu jacy. Pomimo starań komitetu, dyrekcyje kolei nie mogły pielgrzymkom zapewnić odpowiedniego dla wszystkich połączenia pociągów w Hammermühle. Specjalny pociąg z Rawicza wyjedzie 15 t. m. o 10,25 m. wczoraj, z Poznania zaś wyjedzie o 12,31 m. w nocy. Pociąg z Bydgoszczy wyjedzie o 2,35 m. w nocy — a Gniezna zaś cokolwiek przedź. Do Hammermühle przybędą pielgrzymi z 11,22 m. przed południem. Ponieważ ta podróz połączenia będzie w pewnym trudem i wymagać będzie nie małego fizycznego wysiłku, dla tego „P.s. Tageblatt“ przypomina, aby ci, którzy się nie czują na siłach, w czas to komitetowi oznajmili, jako i ci, którzy chcą korzystać z furmanek, ofiarowanych przez księcia dla słabszych patników — gdyż nie każdy będzie mógł 3¹/₂ kilometra z Hammermühle do Warcina zejść piechotą. Tylko zaś ci pielgrzymi destana podwodę, którzy o to piśmiennie komitet poproszą. Jednakowoż komitet radzi — aby każdy z patników wszelkie niedogodności podróży złożył chętnie na ofiarę sędziemu bohaterowi. Chociaż może nie jeden z bojaźni przed uciążliwością tak dalekiej podróży, cofnie swój współdojazd do jednak liczba pielgrzymów dojdzie do 2,000.

Obydwa specjalne pociągi nie zjadą się w Pile, lecz pojedynczo, jeden w 20 m. po drugim zjadą się dopiero w

Hammermühle — Stacya Warcina. Cena biletu jazdy dla pielgrzymów, z jakiegobądź wyjeżdżali stacyi, wynosi 10 marek, w którą to kwotę włącza się koszt wyżywienia w podróży o tyle, że w Nowym Szczecinie, gdzie będzie godzina przestanku, dostanie każdy pielgrzym kubek kawy! a wieczorem z powrotem, na tej samej stacyi, jako kolacja, dwie buterszty i szklankę piwa! Za obiad zaś w Warcinie każdy osobno zapłacił musi! W Nowym Szczecinie, gdzie ogólne „rendezvous“ nastąpi, jeden z uczestników podróży po odpowiednim przemówieniu wzniesie okrzyk na cześć Cesarza. Po przybyciu do Hammermühle, wyruszą pielgrzymi z muzyką na czele w zwartych szeregach do Warcina. Na wielkim podwórzu zamkownem odbędzie się akt hołdu. Radca ekonomiczny p. Kenemann z Klenki odczyta adres, przemówi w imieniu deputacji i wzniesie okrzyk „hoch“ na cześć ks. Bismarcka. Potem nastąpi przemowa innych patników i okrzyk „hoch“ na cześć księżnej Pani. Poczem z pewnością przemówi sam książę. Pobyt w Warcinie nie potrwa dłużej nad dwie godziny. Komitet uprasza w końcu pielgrzymów, aby po akcie nikt nie tłoczył się do księcia, ale aby każdy spokojnie pozostał na swoim miejscu.

* Z Wilcy. Królewski fizyk powiatowy skończył wczoraj rewizyja studni na Wildzie. Na mocy tej rewizyi, kr. policyja przydziału kazała z tych 115 studni 15 całkowicie zamknąć, sześciu właścicielom dała nakazy wyczyszczenia swych studni, a 11 studzien ma dopiero ewentualnie być zamkniętych.

* Król prokuratora państwa polecił na trupie nagle zmarłego pomocnika zwrotniczego Lamenty zrobić obdukcya.

* Budowa kolei w Księstwie Poznańskim. Uzupełnienie budowli kolejowych w naszym Księstwie zajmuje obecnie wiele sił roboczych. Oprócz rozpoczętych już państwowych torów kolei pierwszorzędnych Bydgoszcz-Szubin-Żnin, Rogoźno-Drasko, Międzyrzecz-Landsberg, Wolstyn Leszno, rozpoczęto już lub uchwalono budowę następujących kolejek: Rawicz-Kobylin-Miejska Górka w połączeniu z linią lignicno-rawicka, dalej Trachenberg-Milicz-Sulmierzyce, Krotoszyn-Pleszew-granica; Bydgoszcz-Koronowo, Stopka-Nakło, Morzewiec-król. Wierzuchin, Maksymilianowo-Włoki-Pruszczyk, Żuń-Rogowo, Biskupica-Gąsawa-Szelejewo, Gniezno-Witkowo-Powidz, Białosielwie-Łobienia. Nad ostatnią koleją pracują obecnie żołnierze pułku kolejowego nr. 3., dla których ta praca jest zarazem ćwiczeniem polowem.

* W Trzemesznie przy popychaniu karuseli z innymi chłopcami, 13-letni Sablicki tak nieszczęśliwie upadł i dostał się między tryby, że mu zdusiły całkowicie czaszkę. Odniesiony do domu w 15 minutach zakończył życie.

* Z pod Sremu, 4 września. Nie znam gospodarza z Nochowa, który podobno nie chciał zabrać — jak to „Posener Tageblatt“ donosił — podoficera pruskiego na swój wóz, ale gotów jestem wierzyć w prawdziwość tej wiadomości. Bo jeżeli pruski oficer na tej samej drodze mógł przed laty jedenastu zatrzymać oddział wojska z tej przyczyn, iż delikatne ucho jego raziła polska rozmowa, którą prowadzili dwaj żołnierze, i piękny nasz język w oczach wszystkich nazwał „Schweinesprache“, to czyżby można się dziwić, gdyby ów gospodarz, jeżeli był wtedy w szeregu, albo też świadkiem tego zajścia, zapalił się gniewem na tych, których widok odnawia mu ranę?

* Otrzymujemy następujące pismo:

„Grudziądz, w sierpniu.
W mieście Grudziądzu, gdzie wrog nam, a mimo to w tyłu jeszcze domach polskich czytujący „Gosellige“ od lat dziesiątek wywołuje i potęgę nienawiści ku wszystkiemu, co katolickie i polskie, postanowilem z dniem 1 października r. h. wydać nowe pismo katolicko-polskie pod tytułem „Gazeta Grudziądzka“ z dodatkiem niedzielnym „Gość Święty“. „Gazeta Grudziądzka“ będzie trzy razy tygodniowo wychodziła; przeznaczam ją w pierwszym rzędzie dla kół drobnych robotników, przemysłowców i dla ludu. „Gazeta Grudziądzka“ będzie więc też piśmem bardzo tanim, bo na poczie tylko 1 m. kwartalnie kosztować będzie.

Na pierwszej stronie wypiszę słowa: „W imię Boże za Wiarę i Ojczyznę!“ W kilku tych słowach zawarty zarazem cały jej program, który zresztą w mającemu się niebawem wydać odezwie szerzej rozwinętem zostanie. Dla uniknięcia wszelkich nieporozumień zaznaczam jednakże już teraz, że uznaję tylko jeden cały i niepodzielny naród polski, a dzielenie się na jakieś partie uważam za rzecz złą. Jednym z najważniejszych zadań „Gazety Grudziądzkiej“ będzie więc też, starać się o ty, aby jednak, którą się Prusy Zachodnie do tej pory tak zaszczytnie odznaczały, niewzruszenie i nadal trwała.

Aczkolwiek zasoby moje materialne są skromne, przystępuję do spełnienia powyższego zamiaru wydawania w Grudziądzu nowej gazety z ufnością w pomoc Bożą i ludzi dobrej woli, gdyż nie samolubstwo, nie pragnienie zysków materialnych zrodziły w sercu mojem zamiar ten, lecz jedynie gorąca miłość naszej świętej Wiary katolickiej i Matki Ojczyzny polskiej, oraz gorące pragnienie wszczęcia i potęgowania tej miłości w sercach szerokiej masy naszego ludu.

Nie sądzę bynajmniej, aby gazety, dotąd w Prusach Zachodnich istniejące, zadania tego nie spełniały należycie, owszem jestem najmocniej przekonany, iż każda z nich wspomniany cel ma na oku, aczkolwiek wszystkie nie jedną kroczą drogą, lecz wszędzie, gdzie powstaje nowa uczciwa gazeta polska, tam tworzy się nowe kolo czytelników, nowo ognisko, nowy ołtarz, na którym goreje miłość Kościoła i Ojczyzny, a promienie tjeże miłości ogzewają dobroczynnem ciepłem wszystkich tych, których serca ścigać mroz obojętności dla największych sercu Polaka spraw.

Zakładając więc w Grudziądzu nową gazetę, pragne, aby ta na przeker „Geselligerowi“ i jego zwolennikom ognisko takie powstało i aby zjadł ziar miłości Wiary naszej świętej i Ojczyzny bil na wszystkie strony i wzniesła tam pożary, gdzie dotąd ani iskiereki tjeże miłości nie było, lub gdzie ta iskra drzemała pod grubą warstwą popiołu.

Lecz i inne względy nakazują w Grudziądzu założyć gazetę polską. Rzucmy bowiem okiem na liczne miasta i miasteczka w naszych Prusach Zachodnich, prawie w każdym, choćby najniejmiej, istnieje, mimo polskiej okolicy, jakiś blacik niemiecki, szerzący w swój sposób oślawioną kulturę niemiecką, dla czegoż nie miałoby tóż w mieście takim, jakim jest Grudziądz, istnieć pismo katolicko-polskie!

Lecz po cóż się zresztą dalej rozwodzić nad potrzebą założenia w Grudziądzu gazety polskiej! I tak każdy omyśle, że ona tam rzeczywiście potrzeba!

Na razie upraszam przedewszystkiem jak najuprzejmiej o łaskawe, jeśli wolno prosić, jak najprędzej nadesłanie jak najliczniejszych adresów ludzi, którzyby

sobie ewentualnie „Gazetę Grudziądzką“ zapisali, w pierwszej bowiem połowie września zamierzam porozysłać propekty. Polecając przyszłą gazetę jeszcze raz łaskawym względem, jestem z wysokim poważaniem uniżony sługa

Wiktor Kulerski,
z Copot.“

Nowemu piśmie życzymy jak najlepszego powodzenia. Może powstanie „Gazety Grudziądzkiej“ podziała nieco uspokajająco na tamtejszego „Geselligera“, który zresztą w ostatnim czasie porządnie sobie sparzył palce i zapewne będzie wstrzemięźliwszym.

* Monstre-koncert w Malborgu. Inspektor muzyki korpusu w ostatnią środę między 9 a 10 godziną na pole za miasto i urządził próbę wielkiego koncertu. Wielka liczba słuchaczy zebrała się z miasta na ten koncert. Skoro pojedyncze kapela zajęły odpowiednie stanowiska, zagrano „tryumfalnego marsza“. Marz ten, odegrany przez 900 obywateli, zrobił na słuchaczach kolosalne wrażenie. Przeciwnie zaś wrażenie wywarła ta muzyka „en masse“ na bydło w pobliżu się pasące i na przybyłe z gośćmi psy z miasta. Gdy ta ogromna kapela zagrała, wszystko bydło, zadartszy ogony do góry, uciekało jak szalone z tego artystycznego popisu — a psy zaczęły wyć, jakby w czasie morowego powietrza, i uciekały galopem do miasta.

* Na mocy najwyższego rozporządzenia z dnia 24 lipca tego r. zostały gmina wiejska Rumianek w powiecie zachodnio-poznańskim i samoistny folwark Rumianek w tym samym powiecie połączone w jedną gminę o tēm samem nazwisku. Tak sama gmina wiejska Jaszkowo w powiecie śremskim z folwarkiem Jaszkowo. Zaś gmina Bi-dzia-dowo w powiecie jarocińskim z gminą Michałowo, zostały połączone w jedną gminę z nazwiskiem Biesiadowo.

* Niemiecki starokatolicki kościół liczy, według sprawozdania prof. dr. Webera z Bonn na wien starokatolickim w Rotterdam, 50 wyświęconych księży. Posiada od roku 1887 seminaryjny i seminaryjski fundusz w sumie 115,000 m. W seminaryum uczy się pięciu teologów. Starokatolicy posiadają 96 gmin (36 w Prusach, 36 w Badenii, 8 w Hessyi, 21 w Bawaryi). W Prusach, Hessyi i Badenii jest starokatolicki kościół urzędowo uznany, w Bawaryi zaś od r. 1890 tylko tolerowany.

* Prezes komitetu powszechnej wystawy krajowej we Lwowie ma zaszczyt zaprosić P. T. członków Dyrekcyi wystawy, przewodniczących, ich zastępców i referentów wszystkich sekcji i wydziałów, dalej delegatów do ścisłego komitetu wystawy, uczestników funduszu zakładowego, oraz wszystkich wystawców, aby w celu uroczystego powitania Najmilsiejszego Cesarza i Króla Franciszka Józefa I, Protektora wystawy, zebrał się dnia 7 września b. r. o godz. 3 po południu na placu wystawy przed głównym portalem pawillonu przemysłowego. Strój galowy.

Stała karta wstępu służy za legitymacya. Oddzielne zaproszenia rozsyłane nie będą.

Sapieża, m. p.

* Czytamy w „Kuryerze Codziennym“: Jeszcze nie przebrzmiało echo sprawek słynnych znachorów z okolic Blachowni, w powiecie częstochowskim, aż oto dowiadujemy się znowu o wielce rozgałęzionej, a szkodliwej praktyce tych szarlatanów w gubernii lubelskiej.

W okolicach Hrubieszowa n. p. liczba znachorów z każdym rokiem powiększa się, a lud ciemny podtrzymuje ich egzystencya.

Na przedmieściu Hrubieszowa mieszka słynny znachor, Kozłowski, który już nawet karany był więzieniem za leczenie.

Kozłowski cieszy się wielką sławą wśród okolicznych mieszkańców, a jako specjalista od spędzania puchliny, ściga z dalekich stron pacjentów. Zbiera on dziesiąt gatunków ziół, rosnych „na międy“, nastawia je na okowicie, następnie przygotowaną w ten sposób nalewkę, jako środek na wszelkie puchliny sprzedaje po 15 kop. za kilka kropel.

Brat Kozłowskiego, także znachor, zamieszkały pod Hrubieszowem, ma znowu inny system leczenia.

Przybywający doń pacjenci musi przedewszystkiem przywieść... kwartę spirytusu. Kuracya rozpoczyna się od urażenia się krupnikiem, sporządzonym z domieszką miodu i smalcu na spirytusie, następnie chorey rozbiara się do naga i kładzie się na tapozanie. P. Kozłowski obraca go na wsze strony, opukuje, a w końcu zrobiwszy pełną tajemniczości minę, powiada:

— Hm, hm! Jest źle — ale się łeb skręci tjej chorobie!

Poczem odprawia pacyenta do domu, polecając mu przez cały tydzień naciierać się... czterema srebrnymi dwudziestokopiejkami. Chorey spełnia ściśle przepis zna chora, tak, że po kilku nacieraniach ran dostaje na cięle, mimo to naciera się w dalszym ciągu, a po tygodniu zjawia się u pana znachora po to, aby mu od oddać... te dwudziestokopiejki, któremi się naciarał.

Sprytny oszust każde sobie oddawał monety, tłomacząc, że przez nacieranie cała choroba w nie wzięci, gdyby więc pacjent zatrzymał sobie te dwudziestokopiejki, to mogłaby choroba znowu go się czepić.

Gdy niedawno jednemu z włóciain, choremu na wątrobie, nie pomogło nacieranie pieniędzmi, znachor tak mu ścigał skórę baniecznikiem, że chorey, zapadły jeszcze bardziej na zdrowiu, zaledwie uszedł śmierci, odbywszy długą kuracya w szpitalu.

W samym Hrubieszowie leczy głośną znachorka — pani Malinowska. Pacjentów ma ona wielu, leczy najwięcej ból zębów. W tym celu, ułożywszy chorego na łóżku, zapala kawałek waty, wypną ją w nią bursztyn mielony, poczem kładzie to na poloczku chorego, który musi przetrzymać, aż się opatrunek na miejscu bolącym... spali. Opatrunek taki zmienia się trzykrotnie, za każdy zaś płaci się pani Malinowskiej po 20 kop.

Najgłośniejszym atoli znachorem jest niejaki Herszek w Uściługu. Uprawia on od kilku lat rzemiosło znachora, a korzystają z jego porad głównie chorzy, którzy leczyli się już u innych znachorów, a nie znaleźli ulgi w cierpieniach.

Herszek zamyka się z pacyentem w ciemnej komórze, okrywa go płótnem i odczytuje „czarodziejską ksiązkę“. Po odczytaniu uderza silnie chorego w ramię, każe mu się rozebrać i kawałkiem pacyenta, pchłodzącej, jak twierdzi z wielkoluda, naciera ciało chorego, powtarzając głośno:

— Żeby ty, choroba, poszła na góry, na wody, na lasy!

Za taką poradę Herszek bierze w brzęczącej monecie „co łaska“, ale w naturze każdy chorey musi przytem złożyć ozy to kure, lub geś, czy kartoffi lub zboże pewną miarke.

Dowodzić szkodliwości praktyki rzeczonych znachorów, byłoby zbytce, wobec powtarzających się co jakiś

czas wypadków, że chorzy, oddający im się w opiekę, latwowierność swoją śmiercią przepłacali.

Obowiązkiem jednak miejscowych władz jest ukrócić karygodną działalność szarlatanów, przyczem wiele byłoby pożądanem, aby Xsięża z kazałnic oświecali lud wiejski i odwracali go od korzystania z porad oszustów.

* Z Ameryki. Pomimo publikacji zdania Msgr. Satollego, papieżkiego delegata w Stanach Zjednoczonych, w sprawie polskiego Biskupa dla Polaków w Ameryce, któreśmy w numerze „Kuryera“ z niedzieli ogłosili — Polacy, a właściwie pewna klika warcholów polskich nie przestaje swoimi elukubracyami balansować polskiej emigracyi. Jakże zaś te warcholy mają wyobrażenie o prawie kościelnem i o praktyce Stolicy Apostolskiej w nominacyi kandydatów na stolice biskupie, niech posłuży wywód pewnego w Chicago wychodzącego polskiego tygodnika, „Przedewszystkiem — pisze — zarząd Ligi polskiego powienu zredagował petycyę do Papieża z wynalazkiem powodów domagania się delegata dla spraw polskich. Trzeć tjej petycyi ogłosił najpi-rw w pismach, aby ogół polski ją poznał! Następnie przez agencye zwołał wieca katolickie we wszystkich osadach! mniejszych i większych, gdzie tylko są Polacy. Na tych wiecach zebrał podpisy do petycyi i dopiero wysłał ją do Rzymu. W tjej petycyi wyraził życzenie, aby Polakom dozwolonom było przedstawić co najmniej trzech kandydatów na urząd polskiego biskupa-delegata. W razie przychylniej odpowiedzi, zwołał powtórnie wieca, na których obranoby tak; liczbę kandydatów, z posród naszego duchowieństwa, jakaby tylko sobie Polonia zyczyła! Wszysey ci kandydaci poddały się musieli ponownemu wyborowi przez samo duchowieństwo, tak że wschodni, jako i z zachodu Ameryki, która reby wówczas z upoważnienia Stolicy Apostolskiej, mogło się zjechać na obrady. W zjeździe tym obowiązkowo powinni przyjąć udział wszyscy polscy proboszczowie i administratorowie parafii. Ci dopiero wybrałby trzech z ogólniej liczby, którychby ponownie posłano do Rzymu do zatwierdzenia jednego, według wyboru.“

Przytoczyliśmy tę dziwną elukubracyę, aby dać poznać, jakie zamieszanie pojed, a właściwie gupota panują w głowach tych warcholów. Autor zaś tjej elukubracyi wart wolnego pomieszczenia u czubków.

* W Stanach Minnesota i Wisconsin palą się na wielkich przestrzeniach lasy. Wiele kwitnących farn poszło z dymem. Setki ludzi zgineło już w tym ogromnym pożarze. Tylko silny i nagły deszcz może ugasić ten pożar. Ludzkie tu siły nie wystarcza.

* Kalendarz. Jutro w czwartek dnia 6 września kw. Zacharyasza pr.

Wschód słońca o godzinie 5 minut 21. Zaciód o godzinie 6 minut 35.

Wschód słońca o godzinie 5 minut 21. Zaciód o godzinie 6 minut 35.

Wschód słońca o godzinie 5 minut 21. Zaciód o godzinie 6 minut 35.

Wschód słońca o godzinie 5 minut 21. Zaciód o godzinie 6 minut 35.

Wschód słońca o godzinie 5 minut 21. Zaciód o godzinie 6 minut 35.

Wschód słońca o godzinie 5 minut 21. Zaciód o godzinie 6 minut 35.

Wschód słońca o godzinie 5 minut 21. Zaciód o godzinie 6 minut 35.

Wschód słońca o godzinie 5 minut 21. Zaciód o godzinie 6 minut 35.

Wschód słońca o godzinie 5 minut 21. Zaciód o godzinie 6 minut 35.

Wschód słońca o godzinie 5 minut 21. Zaciód o godzinie 6 minut 35.

Wschód słońca o godzinie 5 minut 21. Zaciód o godzinie 6 minut 35.

Wschód słońca o godzinie 5 minut 21. Zaciód o godzinie 6 minut 35.

Wschód słońca o godzinie 5 minut 21. Zaciód o godzinie 6 minut 35.

Wschód słońca o godzinie 5 minut 21. Zaciód o godzinie 6 minut 35.

Wschód słońca o godzinie 5 minut 21. Zaciód o godzinie 6 minut 35.

Wschód słońca o godzinie 5 minut 21. Zaciód o godzinie 6 minut 35.

Wschód słońca o godzinie 5 minut 21. Zaciód o godzinie 6 minut 35.

Wschód słońca o godzinie 5 minut 21. Zaciód o godzinie 6 minut 35.

Wschód słońca o godzinie 5 minut 21. Zaciód o godzinie 6 minut 35.

Wschód słońca o godzinie 5 minut 21. Zaciód o godzinie 6 minut 35.

Wschód słońca o godzinie 5 minut 21. Zaciód o godzinie 6 minut 35.

Wschód słońca o godzinie 5 minut 21. Zaciód o godzinie 6 minut 35.

Wschód słońca o godzinie 5 minut 21. Zaciód o godzinie 6 minut 35.

Wschód słońca o godzinie 5 minut 21. Zaciód o godzinie 6 minut 35.